

Rok XXXVI

Nr e-189 (385)

Lipiec 2022

# NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



# SPIS TREŚCI – CZERWIEC 2022

## Z NASZEGO REGIONU

Spod tynku .....	<i>Witold Komorowski</i> .....	3
Co wznosi się nad Przełęczą pod Czarnochem w Górach Kamiennych? .....	<i>Bartosz Skowroński</i> .....	10
Pomnik upamiętniający mieszkańców Lipienicy poległych w czasie pierwszej wojny światowej .....	<i>Marian Gabrowski</i> .....	12

## OJCZYSTE SZLAKI

Wzgórza Dylewskie – „dach” Warmii i Mazur. ....	<i>Mirosław J. Barański</i> .....	14
Wiosna na Roztoczu .....	<i>Krzysztof Gdula</i> .....	18
Miej serce i patrzaj w serce, czyli 200 lat polskiego romantyzmu. ....	<i>Mirosław J. Barański</i> .....	20

## WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Letnie śniegi w wysokich górach i inne niebezpieczne „niedogodności” .....	<i>Juliusz Wysłouch</i> .....	24
---	-------------------------------	----

## GLOBTROTER

Zamek Fil'akovo – twierdza na wulkanicznych tufach. ....	<i>Krzysztof Miraj</i> .....	26
Marmaris – na styku dwóch mórz. ....	<i>Biuro prasowe Biura Radcy ds. Kultury i Informacji Ambasady Turcji w Polsce</i> .....	29
Dolina Ostrogska .....	<i>Janusz Fuksa</i> .....	31

## Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

2. karkonoski spacer krajoznawczo-historyczny – Kościół Łaski .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	32
„Kolej w Góry” – Jeřáb. ....	<i>Tomasz Warachim</i> .....	34
Skarby z Pracowni: Górskie Szlaki Turystyczne (Babia Góra – Orawa, Beskid wyspowy, Gorce) .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	36
XII Rajd Sztudyngerowski 2022. ....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	36
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (13). ....	<i>Józef Sykulski</i> .....	39
CYTAT MIESIĄCA: Wypiętrzył się nam Beskid Śląski .....	<i>Juliusz Wysłouch</i> .....	40

## SYLWETKI „NA SZLAKU”

Alfred Feddecki – nieznanym polski fotograf. ....	<i>Ryszard M. Remiszewski</i> .....	41
---	-------------------------------------	----

## RECENZJE I NOWOŚCI

Nasze dzieje na obrazkach .....	<i>Tomasz Kowalik</i> .....	45
---------------------------------	-----------------------------	----

Na okładce: Kamenná brána (Broumovské Stěny – czeskie Góry Stołowe).

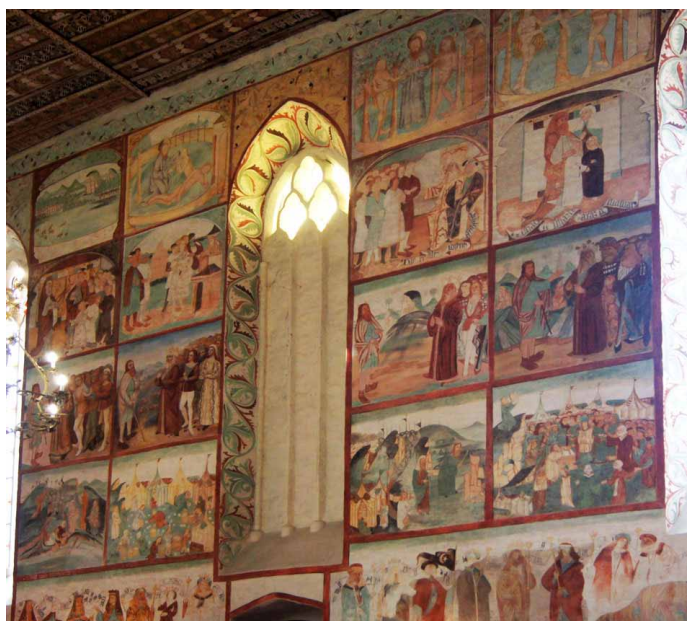
Fot. Piotr Dacko

## Spod tynku

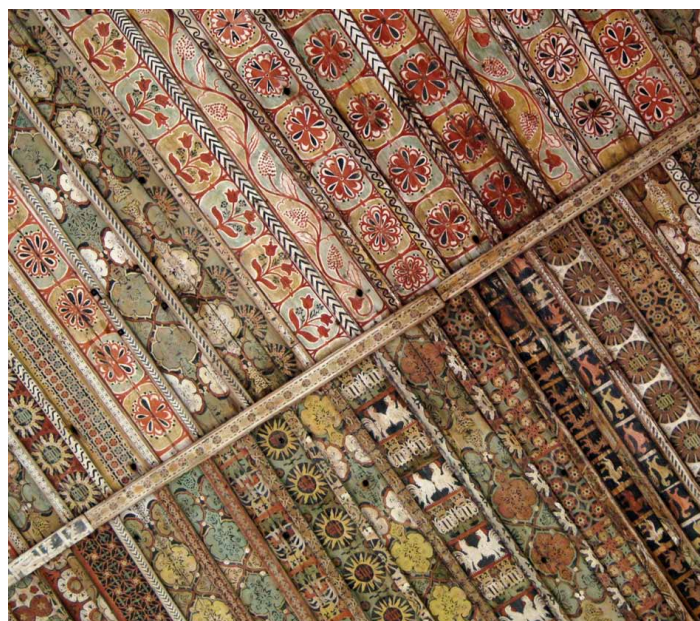
**W** baśniach bywa, że po przekroczeniu magicznego przejścia bohater trafia do zaczarowanej krainy – tak Harry Potter przez peron 9 ¾ na stacji King’s Cross dostawał się do Hogwarty, czwórka dzieci przez starą szafę profesora Kirksa do świata Narni, a mała Mary po prostu przez furtkę w murze do Tajemniczego Ogrodu. Z niewielką przesadą można powiedzieć, że podobne wrażenie odnosi ktoś, kto pierwszy raz wchodzi do kościoła św. Jakuba Apostoła w **Małujowicach** k. Brzegu – wydaje się, że człowiek jest wewnątrz olbrzymiego kolorowego komiksu złożonego



**Małujowice. Fantastyczne wnętrze**



**Małujowice. Komiks biblijny.  
Kilkanaście spośród blisko stu obrazów**



**Małujowice. Fragment stropu  
– ponad 600 desek pokrytych dekoracją patronową**

z mnóstwa obrazów, szczelnie pokrywających wszystkie ściany świątyni. Nawet drewniany strop jest barwny, każda jego deska ma inny wzór. Skojarzenie z komiksem nasuwa się tym bardziej, że obrazy są umieszczone obok siebie w prostokątnych ramkach – jak w historyjkach drukowanych w gazecie.

Malowidła powstawały tu w trzech fazach w XIV i XV w., w okresie reformacji zostały zatynkowane a odkryte dopiero w 1865 r. i wówczas przesadnie „restaurowane” – stąd ich obecna kolorystyka. Po wojnie, w 1964 r. rewelacją było odsłonięcie spod tynku dodatkowych, najstarszych polichromii znajdujących się teraz na strychu, ponad stropem założonym ok. 1500 r. Każde malowidło ilustruje jakąś opowieść ze Starego lub Nowego Testamentu, a całość tworzy swego rodzaju Biblię w obrazkach dostępną dla niepiśmiennych,

zwyczajowo nazywaną *Biblia Pauperum* – średniowieczny sposób na przekazanie treści religijnych ogłowi wiernych.

To określenie „Biblia dla ubogich” bywa niekiedy odbierane z lekką wyższością w stosunku do przodków, ale trzeba pamiętać, że wtedy czytać (po łacinie!) umieli nieliczni, a i Kościół nie zalecał świeckim takiej indywidualnej lektury. Obecnie, mimo powszechnej dostępności Biblii, większość chrześcijan zna (i to głównie ze słyszenia ;-) jedynie fragmenty związane z cyklem czytań roku liturgicznego i rozszyfrowanie większości małujowickich obrazów byłoby dla nich wyzwaniem. Wyjście z tej kłopotliwej sytuacji znalaziono trzysta lat temu w małym **Zalesiu** k. Bystrzycy Kłodzkiej, gdzie w 1717 r. zbudowano drewniany kościółek św. Anny, a w nim wymalowano temperą, tym razem już barokową *Biblię Pauperum* na ścianach, na balustradzie empy organowej, a nawet na stropie tego niewielkiego wnętrza. Dla ułatwienia interpretacji każda z 56 kwater jest tutaj podpisana (po niemiecku) z podaniem właściwego rozdziału odpowiedniej księgi Biblii. Ciekawostką jest to, że tylko 3 sceny dotyczą Nowego Testamentu, a reszta – Starego. Mimo że od początku kościół w Zalesiu był katolicki, to uważa się taki wybór tematów za wpływ protestantyzmu, uznającego, zgodnie z zasadą *sola scriptura*, Pismo Święte za jedyne źródło wiary,

Zespół gotyckich polichromii w Małujowicach stanowi najcenniejszy i najbardziej efektowny zabytek tzw. Szlaku Polichromii Brzeskich wytyczonego na dystansie ok. 50 km w okolicach Brzegu i łączącego 14 zabytkowych kościołów wiejskich, a wśród nich jeszcze trzy, w których odkryto średniowieczne polichromie: w Strzelnikach, Pogorzeli i Krzyżowicach. W każdej z tych miejscowości są stosowne tablice informacyjne, ale dostęp do wnętrza kościołów jest kłopotliwy, bo są one zwykle zamknięte, a nie ma informacji, gdzie i z kim się kontaktować, żeby te cudne obrazy zobaczyć – przecież wystarczyłby numer telefonu do miejscowego opiekuna umieszczony na tablicy ogłoszeń.

W **Strzelnikach** w kościele św. Antoniego (zbudowany ok. 1300 r., od 1534 do 1945 ewangelicki) polichromie odkryto pod tynkiem w 1958 roku, a w latach 1966-1979 odsłonięto i wyeksponowano je niemal na wszystkich ścianach kościółka. Niewielkie wnętrze umożliwia z bliska dokładne przyjrzenie się malunkom związanym w większości z życiem i męką Chrystusa. Na wschodniej ścianie prezbiterium



**Zalesie. Biblia objaśniona (po niemiecku)**



**Strzelniki. Co się kryło pod tynkiem**

wokół tabernakulum jest postać Chrystusa ukazującego rany i narzędzia Męki Pańskiej, a po drugiej stronie męczeństwo św. Wawrzyńca (z rusztem) – pierwotnego patrona tego kościoła. Na ścianie nawy Pokłon Trzech Króli, a w kruchcie powtórnie św. Wawrzyniec i św. Barbara.

Świetne polichromie są też w kościele parafialnym pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w **Pogorzeli** (kościół wzmiankowany już w 1273 r.) – w sklepionym prezbiterium, pod łukiem tęczowym, na ścianach nawy, a nawet w kruchcie. Według historyków sztuki były wykonywane w czterech etapach od połowy XIV w. do początków XVI w. Obecnie barokowy rzeźbiony ołtarz z 1724 r. w znacznym stopniu przesłania, niestety, bogatą w przedstawiane postacie ścianę wschodnią prezbiterium. Na tego typu niedogodności trzeba być przygotowanym (tyczy to głównie fotografów-amatorów) z powodu zatłoczenia ciasnych wnętrz przez współczesne dekoracje, obrazy, feretrony, ławki czy choćby... rozłożone ekrany wyświetlaczy komputerowych.

Polichromie w kolejnym, dawniej ewangelickim kościele Wniebowzięcia NMP w **Krzyżowicach**, odkryte pod tynkiem dopiero w 1963 r. są skromniejsze i mniej czytelne niż te w Pogorzeli, za to wśród nich znajduje się oryginalna imitacja arrasu namalowana na północnej ścianie nawy. Ów „arras”, datowany na lata 1418-1428, jest przypisywany anonimowemu artyście działającemu również w Brzegu i w Strzelnicach, nazywanemu Mistrzem Brzeskich Pokłonów Trzech Króli, być może sprowadzonemu przez księcia legnicko-brzeskiego Ludwika II z Burgundii.

Niemal wszystkie zabytki ściennego malarstwa gotyckiego na Dolnym Śląsku mają tematykę religijną i przechowały się w kościołach; nawet trzy duże malowidła w Sali Rajców ratusza w **Świdnicy** z 1537 r. („Sąd Ostateczny”, „Ukrzyżowanie”, „Sąd nad jawnogrzesznicą”) nie łamią tej reguły, gdyż... ta sala poprzednio była kaplicą.

Jedynym, ale też wybitnym świeckim wyjątkiem, nawet w kontekście europejskim, jest dekoracja sali na drugim piętrze książęcej wieży mieszkalnej w **Siedlęcinie** k. Jeleniej Góry. Wymalowano tam obok wielkiego jak zwykle św. Krzysztofa sceny ilustrujące pewien nurt legend arturiańskich – średniowieczny romans o najświetniejszym z Rycerzy Okrągłego Stołu Lancelocie z Jeziora. Przedstawiono kilka epizodów z jego przygód rycerskich jak też jego związek z piękną Ginewrą, żoną króla Artura. Niewyjaśnione jest pozostawienie kilku scen niewykończonych, jedynie naszkicowanych rysunkowo, a wartość całości nieznajdującej odpowiednika w Europie podnosi wczesna data ich powstania (ok. 1345 r.). Siedlecińskie malowidła odkryte podobnie jak małujowickie jeszcze w XIX w. (1880 r.) i następnie kilkakrotnie restaurowane wpisują się na listę zabytków zapomnianych przez wieki, a po ujawnieniu uznanych za rewelacje.



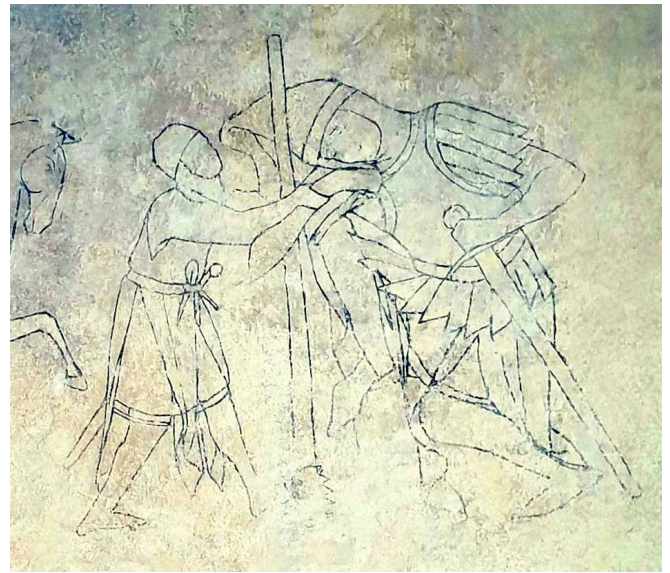
**Pogorzela. Prezbiterium**



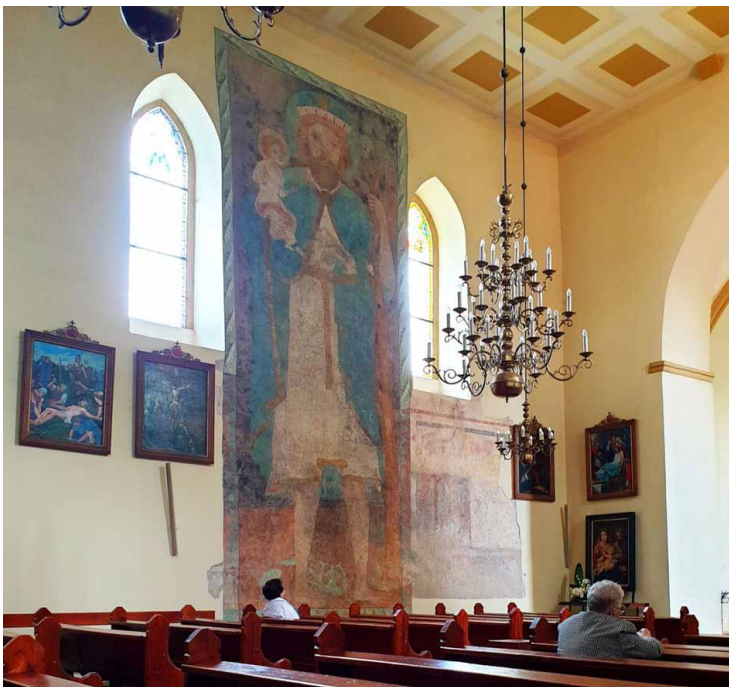
**Krzyżowice. „Arras” z pokłonem Trzech Króli**



Świdnica. Sala Rajców w ratuszu



Siedlęcín. Szkic sceny „Lancelot uzdrawia rycerza Urry'ego de Hongre”



Świebodzice. Św. Krzysztof 5-metrowej wysokości

Większość polichromii w niewielkich kościółkach jest zapewne autorstwa miejscowych artystów, ale wydaje się – sądząc po ich dziełach, że niektórzy udzielali się w kilku, nawet odległych miejscowościach. Dla laika rzucające się w oczy podobieństwo prezentują np. wielkie postacie św. Krzysztofa w trzech miejscach – kościele św. Franciszka w **Świebodzicach** (pow. świdnicki), kościele św. Jakuba w **Pieszycach** (pow. dzierzoniowski) i kościele św. św. Piotra i Pawła w **Lubiechowej** (pow. złotoryjski). O ile w Pieszycach i Lubiechowej zachowała się dekoracja niemal całego wnętrza i św. Krzysztof jest jednym z elementów wystroju, to w Świebodzicach olbrzymia, 5-metrowej wysokości figura św. Krzysztofa dominuje całe wnętrze jasnej, obecnie pozbawionej malunków nawy. Według legendy ten święty męczennik był olbrzymem i dzięki temu przenosił pielgrzymów przez rzekę; przenosił również małego Jezusa przez Jordan i stąd jego greckie imię *Christoforos* („niosący Chrystusa”). We wszystkich trzech wymienionych przypadkach namalowana postać zajmuje



Pieszycy. Wodne zwierzydłka u stóp świętego olbrzyma



Lubiechowa. Św. Jerzy ze smokiem i galeria świętych



**Wrocław. Katedra. Polichromia przy wejściu do wieży pn.-wsch.**



**Wrocław. Katedra. Św. Urszula i Jedenaście Tysięcy Dziewic**

całą wysokość ściany, maleńki Jezus spoczywa na prawym ramieniu Krzysztofa, jego bose stopy obmywają fale, a wśród nich pływają surrealistyczne żyjątka wodne.

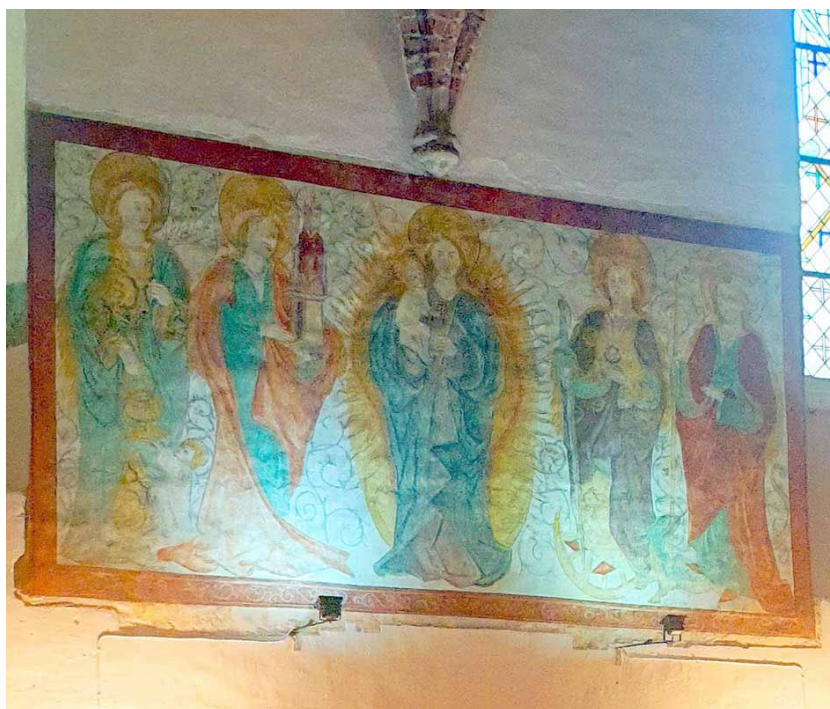
Rozbudowane i powszechnie znane legendy świętych były źródłem atrybutów przypisanych poszczególnym postaciom, pozwalając na ich identyfikację na obrazach czy rzeźbach; np. św. Barbara – kielich, św. Jerzy – smok, św. Katarzyna – koło etc. oraz inspirowały artystów do odtwarzania kluczowych epizodów z ich życia. Taką, dość skomplikowaną historię św. Urszuli, przedstawia polichromia fundacji bp. Jana IV Rotha (ok. 1500 r.) zachowana w **katedrze wrocławskiej** przy wejściu z nawy północnej na wieżę wschodnią. Na trzech poziomach namalowano tu: u góry – Ukrzyżowanie i Męczeństwo Dziesięciu Tysięcy żołnierzy z czasów cesarza Hadriana, w środku –

Męczeństwo Św. Urszuli i Jedenastu Tysięcy Dziewic, a na dole, przy portalu wieży – klęczącego fundatora w otoczeniu św. Jana Ewangelisty (z kielichem) i św. Jana Chrzciciela (z barankiem).

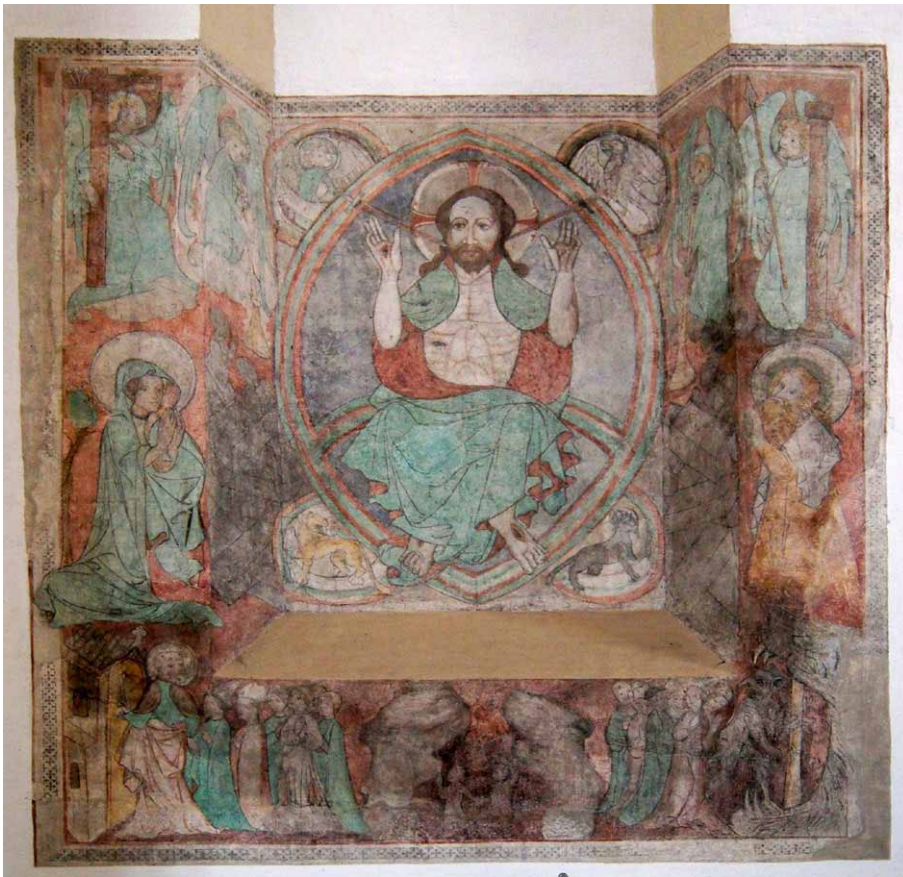
Wg legendy z IV w. księżniczka brytyjska Urszula w towarzystwie swoich dwórek płynęła do obieganego jej męża na kontynent, lecz z powodu sztormu ich statek znalazł się na Renie w pobliżu Kolonii i tam wszystkie, broniąc swojej czci, zostały zabite przez oblegających właśnie miasto Hunów. Niewiarygodna liczba 11 tysięcy dziewic utrwała się prawdopodobnie przez błędne odczytanie inskrypcji „XI M V” – zamiast 11 męczennic M(artyres) dziewic V(irgines), początkowe „XI M” potraktowano łącznie jako liczebnik – 11 000. *Nb.* takie wezwanie nosił we Wrocławiu do 1946 r. kościół karmelitów Opieki św. Józefa przy ul. Ołbińskiej (tzw. „okrągłak”).

Na polichromii w katedrze widać łódź (zapewne na Renie) z Urszulą i jej towarzyszkami (licząc aureole jest 11 dziewic) oraz papieżem, biskupem i kardynałem, w tle duże miasto (Kolonja), a na brzegu dwóch napastników – jeden wyciąga za włosy swoją ofiarę, drugi celuje z kuszy.

Na terenie obecnego Wrocławia, mniej więcej w tym czasie co katedralne, powstały polichromie częściowo zachowane w kościele pw. Michała Archanioła w **Muchoborze Wielkim**. Sam ten kościół jest wart odwiedzenia ze względu na swój oryginalny układ, w którym w pierwszej



**Muchobór Wielki. Polichromia z pocz. XVI w.**



**Ziębice. Chrystus w mandorli**



**Lutomia Dolna. Ściana tęczowa pełna postaci i symboli**

wieniem w Ziębicach i w Strzelcach), po jego prawej stronie Maria w otoczeniu świętych, a po lewej sceny Sądu Ostatecznego. Cała ta polichromia, pochodząca prawdopodobnie z 1481 r., była odkryta pod tynkiem w 1903 r. i wkrótce po tym konserwowana; powtórna konserwację przeprowadzono współcześnie, w 1985 r.

Mniej więcej w tym samym czasie co w Lutonii, mianowicie w 1905 r., odkryto pod starymi warstwami farb znakomite, pochodzące z ok. 1360 r. polichromie w kościółku pw. Wszystkich Świętych w **Strzelcach** (pow. świdnicki). Po wojnie, w 1965 r. odsłonięto następne malowidła i w następnych latach wszystkie poddano konserwacji. Są tu m. in. sceny biblijne, Chrystus Sędzia w mandorli siedzący na tarczy z kulą

chwili trudno się zorientować. Przyczyną jest przebudowa z 1915 r., kiedy to do starego, pochodzącego z ok. 1400 r. budynku, po usunięciu jego południowej ściany dobudowano neogotycką replikę poprzedniego obróconą o 90°, zachowując wymiary, a nawet powielając centralny, spiralnie skręcony słup kwadratowej nawy. Polichromia z pocz. XVI w. znajduje się na północnej ścianie nawy i jest zwykle dość niefortunnie eksponowana przez dwa reflektory osadzone zbyt blisko malowidła.

W poszukiwaniu średniowiecznego malarstwa koniecznie trzeba zobaczyć kościoły w Ziębicach i Lutonii Dolnej. Kościół parafialny św. Jerzego w **Ziębicach**, dawnej stolicy księstwa, wzmiankowany już w 1281 r. a później przez wieki rozbudowywany prezentuje wiele zażytkowych elementów tak samej architektury (portale, sklepienia, wielkie 4-przęsłowe prezbiterium) jak i wyposażenia (ołtarze w kaplicach bocznych, ambona, kamienne sakramentarium). Również polichromie XV/XVI-wieczne są tu bardzo dobrze zachowane i wyraźnie lepszej klasy niż te spotykane w wiejskich kościółkach (sceny pasyjne, Chrystus w Majestacie, cykl maryjny).

Kościół pw. Przemienienia Pańskiego w **Lutonii Dolnej** k. Świdnicy już od wejścia zaskakuje i zdumiewa barwną kompozycją zajmującą całą ścianę, która oddziela nawę od prezbiterium widocznego jak przez bramę pod szerokim łukiem tęczowym. U góry, w centrum umieszczono postać Chrystusa w mandorli – jest to starochrześcijańskie wyobrażenie tronującego Chrystusa (*Maiestas Domini*) w owalnej lub „migdałowej” aureoli (można porównać z analogicznym przedsta-



**Strzelce. Chrystus Sędzia pod gwiaździstym sklepieniem prezbiterium**



**Kąty Bystrzyckie. Późnogotyckie kwatery i ambona z rzeźbami M. Klahra**

ziemską u stóp, Zaśnięcie Marii Panny, postacie świętych, Sąd Ostateczny, a na sklepieniu prezbiterium gęsto rozmieszczone złote i czerwone gwiazdy. Całość tworzy wyjątkowy nastrój i robi wielkie wrażenie zakłócone troszkę przez neogotycki ołtarz przysłaniający część wschodniej ściany i niepasujący do zabytkowego wnętrza.

Choć lista dolnośląskich kościołów z gotyckimi polichromiami jest krótka, to nie można zakładać, że jest kompletna. Przykładem niespodziewanych odkryć jest historia kościółka pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w **Kątach Bystrzyckich** k. Łądką Zdroju. W roku 2000 podczas remontu zauważono pod tynkiem istnienie warstwy malarskiej i później dzięki niebывалemu zaangażowaniu grupy mieszkańców doprowadzono do fachowego odsłonięcia późnogotyckiej, jak się okazało, dekoracji zajmującej niemal całą powierzchnię ścian kościoła. Nieślychanie skomplikowane (i kosztowne!) prace konserwatorskie i restauratorskie prowadzone przez specjalistów ASP w Krakowie rozpoczęte w 2010 r. trwały z przerwami do 2016 r., a i jeszcze dziś wymagają dokończenia, jeśli idzie o zabytki ruchome w świątyni. Kolejne uroczne miejsce w Kotlinie Kłodzkiej zyskało dodatkową atrakcję, a niestrudzeni poszukiwacze skarbów – nadzieję, że nie muszą rozkopywać zawalonych tuneli, wystarczy poskrobać właściwą ścianę.

*Witold Komorowski*

Magazyn turystyczno-krajoznawczy

**NA SZLAKU**

www.na-szlaku.net

**Polub nas na Facebooku!**

# Co wznosi się nad Przełęczą pod Czarnochem w Górach Kamiennych?

Na tytułowe pytanie odpowiedź jest prosta i brzmi ona następująco: dwie góry. Jedną z nich – jak można się łatwo domyśleć, nawet bez znajomości topografii tego fragmentu Sudetów Środkowych – jest Czarnoch (ok. 725 m n.p.m.). Drugą z gór wyrastających nad tytułową przełęczą (660 m n.p.m.) to z kolei Kopiniec (ok. 710 m n.p.m.). Tak właśnie brzmią urzędowe nazwy obu gór ustalone Rozporządzeniem Ministra Administracji Publicznej z dnia 28 maja 1949 r. o przywróceniu i ustaleniu nazw miejscowości. Wspomniany akt prawny został opublikowany w Monitorze Polskim z 1949 r. (nr 44, poz. 592). Kopiniec „dorobił się” jednak jeszcze innych, de facto obocznych nazw. Tę niższą z wymienionych wyżej gór określa się bowiem niekiedy jako Kropiwiec lub – dużo rzadziej – Kropiniec. Kopiniec jak i Czarnoch leżą na pograniczu Polski i Republiki Czeskiej. Czeska nazwa Czarnocha – bo taką on też posiada – to Černá hora. W wielu opracowaniach ta ostatnia nie jest jednak podawana, choć bez wątpienia istnieje.

W kierunku wierzchołków obu wymienionych gór można się udać z Przełęczy pod Czarnochem za znakami szlaku zielonego, biegnącego wzdłuż granicy obu wymienionych państw. Oczywiście w rejon wierzchołka Czarnocha idzie się zupełnie innym odcinkiem tej znakowanej trasy, aniżeli tym wiodącym w stronę partii wierzchołkowych Kopińca.

Jak zatem wygląda odcinek zielonego szlaku granicznego pomiędzy tytułową przełęczą i partią wierzchołkową Kopińca, a jak z kolei ten między tą przełęczą i wierzchołkiem Czarnocha?

Zacznijmy od fragmentu tej znakowanej trasy między wspomnianą przełęczą i rejonem partii wierzchołkowych Kopińca.

Osoby, które zechcą z Przełęczy pod Czarnochem udać się w kierunku wierzchołka ostatnio wymienionej góry będą miały okazję maszerowania ścieżką w otoczeniu dolnoreglowych lasów porastających tę część Gór Kamiennych. Konkretnie ten fragment wspomnianego mezoregionu Sudetów Środkowych określa się mianem Gór Suchych. Kopiniec czy też Czarnoch to bowiem góry leżące w tym samym de facto mikroregionie Gór Kamiennych, w którym znajduje się znany wielu osobom szczyt o nazwie Waligóra (934 m n.p.m.). W drzewostanie tutejszego pogranicza Polski i Republiki Czeskiej dominuje świerk. Nic więc dziwnego, że niekiedy ten fragment Gór Suchych bywa określany mianem Grzbietu Świerkowego. Rosną tu też jednak inne niż świerki drzewa – jest więc urozmaicenie dla oczu.

Z początkowego odcinka szlaku zielonego w kierunku wierzchołka Kopińca – bardziej niż znaki tej właśnie trasy – rzucić się mogą w oczy znaki czeskiego szlaku niebieskiego, łączącego m.in. Janovičky z Vižňovem, a prowadzącego grzbietem gór. Da się też dostrzec tabliczkę trasy rowerowej. Oczywiście – tak jak i na wyżej biegnącym odcinku szlaku zielonego – widoczne są słupki graniczne. Warto zatrzymać się na wysokości słupka, na którym umieszczone są m.in. liczby 207 i 13. W jakim celu? Otóż na prawo od ścieżki (idąc od strony tytułowej przełęczy) znajduje się maleńka i urokliwa polana śródleśna. Miłe dla oczu jest zobaczenie tak ładnego miejsca. Nie jest ona jednak jedyną, jaką można dostrzec z tego fragmentu szlaku zielonego. Kolejne polany – w zasadzie swoisty ciąg polan – da się zobaczyć też z dalszego odcinka tej znakowanej trasy. Szlak doprowadza wreszcie do rozwidlenia szerokich ścieżek. W lewo skos (patrząc od strony Przełęczy pod Czarnochem) odchodzi ta, którą biegnie wspomniany niebieski czeski szlak. Zielony polski prowadzi natomiast prosto. Rzuca się w oczy znów tabliczka trasy rowerowej. I tu zaczyna się odczuwalne już podejście. Z lewej – zza drzew – można dostrzec wierzchołek dość znanej góry,



**Fragment panoramy spod wierzchołka Czarnocha**

określanej po polsku jako Szpiczak, a po czesku jako Ruprechtický Špičák (881 m n.p.m.). Zza drzew da się jednak wypatrzyć nie tylko tę górę. Wreszcie zielony szlak doprowadza w rejon słupka granicznego, na którym rzucają się w oczy cyfra III (tak, tak rzymskie trzy) oraz liczba 208. Na lewo i prawo od ścieżki rosną miłe dla oczu trawy. To oznaka, że jesteśmy tuż pod wierzchołkiem Kopińca. Sam wierzchołek jak i szczyt tej góry znajdują się na prawo od ścieżki, którą wiedzie zielony szlak (patrzac od strony tytułowej przełęczy). Z samej ścieżki natomiast – zza drzew, z różnych miejsc w rejonie wierzchołka – da się co nieco wypatrzyć. Trudno to nazwać jakimiś rewelacyjnymi panoramami górskimi, ale widoki są mimo wszystko warte zobaczenia.



### Na wierzchołku Czarnocha

Widoki będą mogły podziwiać również osoby, które znajdą się na odcinku zielonego szlaku pomiędzy Przełęczą pod Czarnochem i wierzchołkiem Czarnocha. Z początkowego (od strony przełęczy) fragmentu ostatnio wspomnianego odcinka tej znakowanej trasy widać wprawdzie tylko las. Obok drzew rzucić się w oczy może stojąca w nim ambona. Jednak nieco tylko dalej da się już dostrzec jakiś widoczek, będący małą namiastką górskiej panoramy. W obecnej epoce nieco nad przełęczą, a poniżej wierzchołka Czarnocha ścieżka prowadzi przez teren pozbawiony wysokopiennego lasu. Początkowo „pokażą” się nam inne fragmenty Grzbietu Świerkowego. Rzucić w oczy mogą się też... betonowe słupy – zapewne niema pamiątka po granicznym ogrodzeniu. Bardzo ograniczony widok innego fragmentu Grzbietu Świerkowego to jednak tylko swoista „przystawka” do „dania głównego” w postaci znacznie rozleglejszych widoków, jakie można zobaczyć z zielonego szlaku pod wierzchołkiem Czarnocha. Nim jednak dane będzie osobom nim wędrującym dojść do miejsca, z którego można takie podziwiać, czeka je jeszcze nieco strome podejście ścieżką. Na ścieżce tej sporo jest luźno leżących (uwaga!) odłamków skalnych. Podejście to da się odczuć bardziej, aniżeli przejście opisanym wyżej fragmentem szlaku w rejon wierzchołka Kopińca. Po przejściu nieco wyżej warto przystanąć, bo jest na co popatrzeć. Na horyzoncie – przy odpowiednich warunkach – da się bowiem dostrzec nie tylko fragmenty Broumovskiej kotliny, ale również wyrastających nad nią Broumovskich stěn, czy też polskich Gór Stołowych z doskonale widocznym Szczelińcem Wielkim (922 m n.p.m.). Nieco przysłonięta drzewami – rosnącymi po czeskiej stronie zbocza Czarnocha – wspomniana kotlina i wyrastające nad nią pasmo górskie to coś co naprawdę warto zobaczyć. Trochę inną panoramą można się rozkoszować z miejsca leżącego nieco bliżej wierzchołka Czarnocha. Również ona może cieszyć oczy. Podobnie jak nieco ograniczony przez drzewa widok fragmentu Gór Sowich z najwyższą w tym właśnie mezoregionie Sudetów Środkowych górą – Wielką Sową (1015 m n.p.m.). Tę ostatnią można dostrzec tuż spod samego wierzchołka oraz z samego wierzchołka Czarnocha. Zielony szlak wiodący z tytułowej przełęczy przechodzi również przez sam wierzchołek tej ostatnio wymienionej góry. Praktycznie na wierzchołku tym zaczyna się też inny pieszy polski szlak turystyczny – niebieski. Ten ostatni tylko kawałek wiedzie wraz z zielonym, po czym niebieski odbija w lewo (patrzac od strony Przełęczy pod Czarnochem) i zaczyna sprowadzać w kierunku Nowej Głuszycy. Bardzo to ładna trasa.

Podobnie jak bardzo ładnymi są opisane krótko powyżej odcinki zielonego szlaku, a więc zarówno ten pomiędzy tytułową przełęczą i rejonem wierzchołka Kopińca jak i ten między tą przełęczą i rejonem wierzchołka Czarnocha. Doprawdy warto je przebyć.

Można dla przykładu z rejonu centralnej części Głuszycy Górnej (do której to miejscowości da się dojechać tak pociągiem jak i liniowym autobusem) dojść do Przełęczy pod Czarnochem, korzystając z żółtego szlaku pieszego. Następnie przejść się kawałek zielonym szlakiem w rejon wierzchołka Kopińca, wrócić na tę przełęcz i udać się dalej zielonym na wierzchołek Czarnocha. Później zejść z niego tą samą trasą na wspomnianą przełęcz i przejść żółtym szlakiem np. do przystanku autobusowego w Głuszycy Górnej. Dość krótka to będzie, ale warta czasu i wysiłku wycieczka górską. Oczywiście – jak do każdej wycieczki – tak i tu należy się odpowiednio przygotować. A potem – jak nadarzy się ku temu okazja – nie pozostaje już nic innego jak przebyć taką właśnie trasę w tym urokliwym zakątku Sudetów Środkowych.

*Bartosz Skowroński*

# Pomnik upamiętniający mieszkańców Lipienicy poległych w czasie pierwszej wojny światowej

Lipienica to niewielka wioska leżąca w Sudetach Środkowych, w bezpośrednim sąsiedztwie Krzeszowa. Miejscowość ta od samego początku swoich dziejów związana była z klasztorem krzeszowskim, którego własność stanowiła aż do jego sekularyzacji w 1810 roku.

Wzdłuż głównej ulicy wioski wiedzie zielony turystyczny szlak pieszy z Przełęczy Ulanowickiej do Krzeszowa oraz Rowerowa Trasa Transgraniczna Wschodnia. Turysta przekraczający granicę lasów porastających Góry Krucze napotyka tu na swojej drodze piękne widoki na Kotlinę Krzeszowską i odległe góry. W oddali widać już majestatyczne budowle Krzeszowa. Jednak idąc drogą, warto wypatrywać też i te mniej okazałe zabytki. Przykładem może być pomnik upamiętniający mieszkańców Lipienicy poległych w czasie pierwszej wojny światowej.

Działania zbrojne pierwszej wojny światowej szczęśliwie nie objęły swoim zasięgiem Dolnego Śląska, czyli również Lipienicy. Mimo to konflikt spowodował poważne zaburzenia w życiu całej prowincji. Początkowy entuzjazm szybko zastąpiły nastroje minorowe, gdy na front wysyłano kolejne roczniki poborowych, a prasa publikowała coraz to dłuższe listy poległych. Społeczeństwo żywiło nadzieję, że wojna przyniesie korzystne rozstrzygnięcie, lecz stało się wręcz odwrotnie i konflikt zakończył się niemiecką klęską.

W Lipienicy zachowała się materialna pamiątka po tamtym okresie, jest to olbrzymi głaz, będący pomnikiem upamiętniającym żołnierzy poległych w czasie pierwszej wojny światowej, zwanej podówczas jeszcze Wielką Wojną. Znajduje się on mniej więcej pośrodku wsi, w bliskim sąsiedztwie asfaltowej szosy.

Prawdopodobnie tworząca pomnik kamienna płyta, kształtem zbliżona do zaokrąglonego u góry prostokąta o wymiarach 120×230 cm i grubości około 20 cm, pierwotnie ustawiona była w pionie, lecz po wojnie została obalona i przez długi czas leżała zapomniana. Na przełomie wieków jeden z jej końców uniesiono nieco ku górze, przez co pomnik stał się widoczny, lecz mało kto zauważa jego istnienie.

Wielokrotnie miałem zamiar odczytać napisy z tego kamienia, ale zniechęcała mnie ich słaba czytelność. Jednak kilka lat temu razem z moim synem Franciszkiem podjęliśmy próbę wczytania się w te wiekowe inskrypcje.

Na górze pomnika znajduje się Krzyż Żelazny z datami 1914-1918. Na samym dole widnieją dwie skrzyżowane gałązki, laurowa i dębowa, przykryte niemieckim hełmem wojskowym. Jest to wojskowy hełm stalowy, tzw. *Stahlhelm*, wzór ten wszedł do użycia w niemieckiej armii w czasie pierwszej wojny światowej. Stan zachowania napisów jest na ogół dobry, jednak w niektórych miejscach ich odczytanie



**Współcześnie pomnik upamiętniający mieszkańców Lipienicy poległych w czasie wojny zatopiony jest w zieleni**



**Fragment mapy Meßtischblatt z 1937 roku z zaznaczoną lokalizacją pomnika (niem. Denkmal) w wiosce Lipienica (niem. Lindenau). Pomnik do dziś znajduje się w tym samym miejscu**

staje się problematyczne. Padające z boku światło zachodzącego słońca pomagało nam rozpoznać niektóre zamazane litery. Największym ułatwieniem okazała się jednak znajomość nazwisk dawnych mieszkańców Lipienicy; przed próbą odczytania napisów na pomniku zapoznaliśmy się z przedwojennymi księgami adresowymi i łatwiej było nam zinterpretować słabo czytelne lub brakujące fragmenty. W ten sposób ostatecznie ustaliliśmy brzmienie inskrypcji, której treść jest następująca:

Unsern im  
Weltkriege gefallenen Helden

Bartsch Wilhelm	23	2	1915
Grallert Adolf	24	3	,'
Blau Alois	31	5	,'
Stierand Ewald	23	8	,'
Beer Alfred	2	4	1916
Semder Otto	3	9	,'
Baumert Johann	23	11	1917
Wille Wilhelm	30	3	1918
Grallert Johann	12	8	,'
Schiller August	9	10	,'

Vermißt

Hielscher Paul, Heinzl Otto  
Gewidmet v d. dankbaren Gemeinde

Umieszczony u góry napis głosi: *Naszym bohaterom poległym w czasie wojny światowej* (niem. *Unsern im Weltkriege gefallenen Helden*). Pod spodem umieszczono nazwiska, imiona oraz daty śmierci osób poległych w czasie działań wojennych. Poniżej znajdują się jeszcze dwa nazwiska osób zaginionych (niem. *Vermißt*). W ostatnim wierszu zamieszczono informację na temat tego, kto przyczynił się do powstania pomnika: *Ufundowano przez wdzięczną społeczność* (niem. *Gewidmet v d. dankbaren Gemeinde*).

Łączna liczba 12 poległych i zaginionych w stosunku do 330 mieszkańców Lipienicy w 1910 roku stanowi 3,64% ogółu ludności. Podobnie wygląda procentowa liczba ofiar w przypadku całego okręgu kamiennogórskiego. Z frontów wojny nie wróciło do domów 1.674 poległych lub uznanych za zaginionych, a łączna liczba mieszkańców okręgu w 1910 roku wynosiła 52.555 osób, tak więc polegli stanowili 3,19% ogółu ludności.

Inny ślad po żołnierzach poległych prawdopodobnie w tej właśnie wojnie znajdziemy w wydanej w 1938 roku książce adresowej okręgu kamiennogórskiego, gdzie wśród mieszkańców Lipienicy wymienione zostały dwie wdowy wojenne (niem. *Kriegerwitwe*): Hedwig Altmann oraz Anna Bartsch. Mężem Anny Bartsch mógł być Wilhelm Bartsch, pierwszy mieszkaniec Lipienicy poległy w czasie wojny. Natomiast męża Hedwig Altmann nie znaleźliśmy wśród osób wymienionych na pomniku, lecz mogła ona wcześniej mieszkać gdzie indziej i przeprowadzić się do Lipienicy w późniejszym okresie.

*Marian Gabrowski*



**Pomnik widziany z boku, oparty o postument. Pierwotnie kamienna płyta zapewne była ustawiona na nim pionowo**



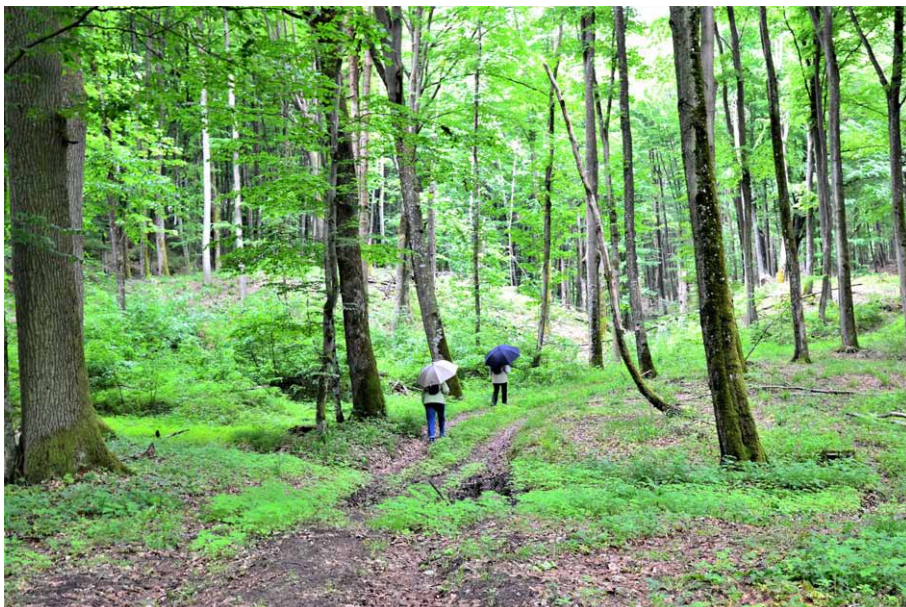
**Znajdujący się w Lipienicy pomnik żołnierzy poległych w czasie Wielkiej Wojny**

## Wzgórza Dylewskie – „dach” Warmii i Mazur

Na przełomie maja i czerwca bieżącego roku pogoda cechowała się w Polsce „dynamiczną zmiennością”. Dlatego tygodniowy pobyt na Warmii w tym czasie ubiegł nam pod znakiem „czatowania” na dzień z pewnością – i ładną! – pogodą, który miał wypełnić rejs po Kanale Elbląskim. W międzyczasie, rzecz jasna, nie siedzieliśmy w domu, lecz poznawaliśmy inne atrakcje regionu. I w ten sposób kolejnego ranka padło na wycieczkę po najwyższej wznoszącej się części północno-wschodniej Polski, czyli po Wzgórzach Dylewskich.

Wzgórza Dylewskie to ciąg wzniesień morenowych leżący w północno-wschodniej części Pojezierza Chełmińsko-Dobrzyńskiego. Stanowi on najwyższą część Garbu Lubawskiego. Uformowany w okresie lodowcowym ma kształt łuku skierowanego wypukłością ku północy. Tworzy go szereg większych i mniejszych wzgórz sięgających wysokości 260-300 m n.p.m., porozdzielanych znacznymi obniżeniami, dzięki którym lokalne różnice wzniesień mogą sięgać 60-80 m. Znaczna część terenu jest pokryta lasami, zaś całość obejmuje utworzony w 1994 r. Park Krajobrazowy Wzgórz Dylewskich.

Najwyższym wzniesieniem jest tu Dylewska Góra (312 m n.p.m.) i to od jej zdobycia zaczynamy naszą wycieczkę. Owego „zdobycia” dokonujemy... samochodem! Tak to wypadło, że jeden z głównych węzłów znakowanych szlaków turystycznych na tym terenie wraz z leśnym parkingiem zostały usytuowane pod samym szczytem tego wzniesienia, w miejscu dostępnym samochodem z pobliskiej Nowej Wsi. Zaplanowaliśmy przejść kilkunastogodzinną pętelkę wokół centralnej części wzgórz. Można takową wykonać dzięki okrężnemu szlakowi



**Zwiedzanie Wzgórz Dylewskich zaczynamy pod parasolami...**



**Kościół ewangelicki w Glaznotach z początków XV w.**

koloru czerwonego o łącznej długości 17,8 km. Pogoda jest – powiedzmy – niezła. W każdym razie aktualnie nie pada, więc od razu ruszamy w drogę.

Od drogowskazu, usytuowanego w miejscu zwanym Wzgórze Kernstauta, kierujemy się na południowy wschód. Wraz z naszymi „pieszymi” znakami czerwonymi biegną początkowo żółte i zielone znaki szlaków spacerowych wyznakowanych przez gminę Ostróda. Szeroka droga leśna obniża się wolniutko, pozwalając przyjrzeć się tutejszym lasom. Bo blisko 40%

terenów leśnych zajmują tu lasy liściaste i mieszane. Resztę stanowią bory i bory mieszane. 54% drzewostanów wypełnia sosna, 14% brzoza, 11% buk. Szczególnie interesujący jest tu właśnie buk, gatunek przywiązany do klimatu atlantyckiego, który w tym rejonie osiąga północno-wschodnią granicę swego naturalnego występowania w Europie. Z kolei około 8% drzew to świerki, które tu zatrzymały się w swym pochodzie z północnego wschodu. Nie spotkamy ich w pasie nizin i na zachodzie naszego kraju – pojawią się znowu na południu, w pasie wyżyn i oczywiście w górach.



### Krąg Wspólnoty Kultur w Glaznotach

Dochodzimy do szerokiej leśnej asfaltówki – to Rozdroże przy granicznej składnicy. Nazwa, podobnie jak i kilka innych w okolicy, nie jest przypadkowa: rzeczywiście znajdują się tu miejsca składowania drewna pozyskiwanego w miejscowych lasach. Asfaltówką skręcamy w prawo. Zaczyna lekko mżyć, jednak nie możemy się zdecydować, czy otwierać parasole, czy nie. Tym bardziej, że po ok. 750 m (Rozdroże przy Kongrasowej składnicy) znaki schodzą z asfaltu w prawo, w las. Leśna droga szybko się zwęża, a po chwili zamienia się w bardzo niewyraźną dróżkę. Znaki, dotychczas rozmieszczane bez zarzutu, w tym miejscu są zbyt rzadkie i musimy trochę pokluczyć, by znaleźć dalszą trasę. Do tego trzeba jednak otworzyć parasole! Czujemy się jak w Beskidach: wokół dość strome pagórki porośnięte bukami i jaworami, między nimi głębokie jary o mokrawym dnie, często zawałone przewróconymi drzewami. Ba! Powiedzieć w odniesieniu do kolejnej dolinki, że ma „mokrawe dno” to grube niedoszacowanie! Dolinka jest zarośnięta zielskiem, pomiędzy którym błyszczą spore kałuże. Szukamy suchszych obejść, co utrudniają nam strome zbocza dolinki i powalone drzewa. Na dodatek zaczyna mocniej padać...



**Replika wizerunku pruskiej „baby” łączy cechy posągów z Prątnicy i Bratian**

Na szczęście po dłuższym przedzieraniu się przez tę „dżunglę” (z otwartymi parasolami!) wychodzimy w końcu na prostą, i to dosłownie! Prosty jak strzełił leśny dukt wiodący przez dorodną brzezinę, a następnie skrajem pastwisk wyprowadza nas na Rozdroże przy Markowskich (nazwane tak zapewne od właścicieli widocznego gospodarstwa). Skręcamy w prawo, na zachód i ustępując drodze cysternie, która właśnie odebrała udój mleka ze wspomnianego gospodarstwa, dochodzimy do drogi biegnącej tu z Wysokiej Wsi do Klonowa.

Drogą obsadzoną starymi klonami idziemy w lewo (na południe). Po obu stronach drogi oglądamy wielkie, zupełnie nietypowe „ścierniska”: zamiast słomek z ziemi w równych szeregach sterczą kilku- lub nawet kilkunastocentymetrowej średnicy pieńki! Na polodowcowych terenach gleby są tu piaszczyste, pełne granitowych otoczków przywleczonych przez lodowiec gdzieś z terenów Skandynawii. Dlatego zamiast wykorzystywać je z marnym skutkiem rolniczo, właściciel postawił na uprawę biomasy przeznaczonej dla energetyki. Szybko rosnące gatunki drzew osiągnęły, jak widać, swoją dojrzałość eksploatacyjną i minionej zimy zostały ścięte i przerobione zapewne na pelet do kotłów centralnego ogrzewania.

Nie dochodząc do gospodarstwa hodowlanego w Klonowie, znaki skręcają w boczną drogę w prawo. Przestało padać, zza chmur zaczyna prześwitywać słońce, a przy drodze kwitną bzy! Wznosimy się łagodnie wśród łąk porożnianych pasmami liściastych zagajników. Wąskim dywanikiem asfaltowym, mijając pojedyncze domy Wólki Klonowskiej, dochodzimy do rozdroża zwanego Rozdrożem koło domu Kurta. Tu dołączają do nas z prawej znaki czarne idące z Wysokiej Wsi. Odrobinę dalej, na kolejnym rozwidleniu polnych dróg (Rozdroże „Klin”), opuszczamy znaki czerwone, które biegną dalej do wsi Wygoda. Za czarnymi paskami, mijając kolejne gospodarstwo, a w końcu i niewielki staw, docieramy do lizjery lasu. Płosząc młodego daniela, wchodzimy między drzewa, jednak nie na długo. Po kilkuset metrach las się kończy, pojawiają się znów pola i łąki, a z nimi pierwsze zabudowania wsi Glaznoty.

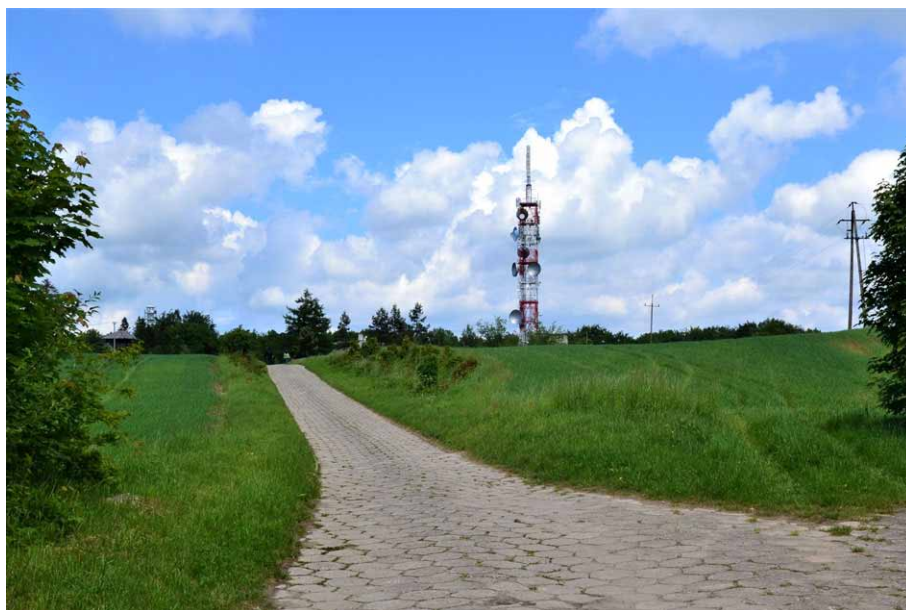
W Glaznotach nie sposób ominąć dwóch atrakcji, wspomnianych zresztą we wszystkich przewodnikach i folderach. Pierwszą z nich (tuż obok przebiegają nasze czarne znaki) jest dawny kościół ewangelicki. Murowana z polnych kamieni, prosta w założeniu salowa świątynia z masywną wieżą na osi powstała, jak przypuszczają historycy, ok. 1400 r. Pierwotnie katolicka, zapewne pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny (niemiecka nazwa wsi to Marienfelde), później zajęta została przez protestantów. Pełniła funkcje sakralne do 1980 r., gdy liczba wiernych spadła do poziomu uniemożliwiającego jej utrzymanie. Dziś, wznosząc się na niewielkim wzgórku, otoczona niewielkim cmentarzem, na którym wysokie trawy i różnobarwne orliki skrywają rdzawe, kute ogrodzenia starych grobów, przypomina cichutko dawne czasy. Te najdawniejsze, gdy w XV w. na tych terenach rządząli komturowie krzyżacy z Ostródy i te znacznie nam bliższe, gdy w latach międzywojennych wieś liczyła blisko 600 mieszkańców (dziś to ok. 130 osób) i miała własny przystanek na przebiegającej tędy od 1909 r. linii kolejowej z Działdowa do Ostródy.

Za kościołem znajduje się tzw. Krąg Wspólnoty Kultur udostępniony w 2015 r. w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa pod ogólnym hasłem „Utracone Dziedzictwo”. Składający się z dwudziestu pięciu kamieni krąg urządzono w pobliżu widocznych jeszcze ruin dawnej pastorówki, jako symboliczny początek procesu odzyskiwania pamięci historyczno-kulturowej przez społeczności zamieszkujące wsie Wzgórz Dylewskich. W centrum kręgu umieszczono 2,5-metrowej wysokości obelisk, na którym wyrzeźbiono wizerunki dwóch staropruskich „bab”, jedyne znanych z dawnej Ziemi Sasińskiej posągów sakralnych: „baba” z Prątnicy oraz „baba” z Bratiana. Autorką reliefu jest młoda rzeźbiarka Agata Markos.

Wspomniana wyżej linia kolejowa przestała działać w 1945 r. z prozaicznego powodu: rosyjscy wyzwolicieli zdemontowali i wywieźli tory. Na szczęście nie wpadli



**Wiadukt kolejowy w Glaznotach po remoncie z 2018 r.**



**Góra Dylewska od strony Wysokiej Wsi**

na pomysł, by demontować wiadukt, jakim owe tory przekraczały głęboką dolinę, którą wiodła ważna droga ze wsi do działającego od średniowiecza młyna na rzeczce Gizeli. Trójprzęsłowy, kamienny wiadukt, jeden z dwudziestu pięciu powstałych na wspomnianej trasie, wyróżniał się nie tylko rozmiarami (wysokość środkowego przęsła 13,45 m), ale i wyjątkową urodą. To on jest tą drugą atrakcją wsi. Wprawdzie „nieznani sprawcy” w powojennych już czasach zdemontowali poręcze, a nawet część granitowych kapinosów nad przęsłami, to i tak obiekt budził podziw. I budzi do dziś, zwłaszcza, że w 2018 r. kosztem 1,8 mln zł. (pozyskanych w znacznej części ze środków Unii Europejskiej) wiadukt wyremontowano. Trasą dawnego torowiska będą czerwone znaki szlaku turystycznego – tego samego, którym my poruszaliśmy się na początku wycieczki i którym można stąd wrócić też do Wysokiej Wsi – a pod wiaduktem usytuowano stół z ławami i panele informacyjne przedstawiające dzieje obiektu i inne atrakcje okolicy.

Podczas turystycznego „lunchu” podejmujemy decyzję co do trasy powrotnej. Ponieważ znaki czerwone wiodą stąd do wspomnianej Wysokiej Wsi cały czas drogą jezdnią, postanawiamy kontynuować wycieczkę za czarnymi paskami. Po krótkim odcinku biegnącym wzdłuż szosy wznoszącej się ponad dolinę Gizeli odbijają one w prawo, w połną drogę. Przez długi czas idziemy wśród kwitnących właśnie – i intensywnie pachnących! – łąnów rzepaku. Później znaki wkraczają na wąską ścieżkę wijącą się wśród gąszczy drzew i krzewów, a w końcu kolejną szutrową drogą doprowadzają do Rozdroża przy siedliskach. Owe „siedliska” to kompleks ponad dwudziestu luksusowych domów rekreacyjnych należących do mieszczącego się w Wysokiej Wsi kompleksu hotelowo-leczniczego Hotel\*\*\*\*\* SPA „Wzgórza Dylewskie” dr Ireny Eris. Rozrzucone na dużym terenie, ukryte w zieleni, wyróżniają się oszczędną architekturą nawiązującą zastosowaniem cegły, drewna i czerwonej dachówki do miejscowych tradycji budowlanych, przez co wystawiają dobre świadectwo zarówno projektantom jak i inwestorom.

Na wspomnianym rozdrożu spotykamy ponownie czerwone znaki, wraz z którymi spacerem podążamy do odległej o niespełna kilometr Wysokiej Wsi. To jedna z najmłodszych miejscowości w tym rejonie, założona (jako Kernsdorf) dopiero w 1834 r. przez ówczesnego właściciela majątku Dylewo, Johanna Heinricha Kerna, sędziego miejskiego i krajowego z Lubawy. W 1861 r. wieś liczyła już 388 mieszkańców, a więc blisko czterokrotnie więcej niż dziś! Wspomnianej inwestycji dr Ireny Eris, powstałej w pierwszym dziesięcioleciu naszego wieku zawdzięcza ona m. in. kanalizację i gazyfikację.

Stąd już tylko krótkie podejście na szczyt Góry Dylewskiej (a więc zdobywamy ją również, jak należy, na nogach!). Istnienie drogi dojazdowej na ten szczyt wiązać należy ze zbudowanym tu dużym nadajnikiem telekomunikacyjnym jak i z wznoszącą się dwieście metrów dalej wysoką, betonową dostrzegalnią przeciwpożarową Lasów Państwowych. Na samym wierzchołku, tuż obok geodezyjnego repera, stoi drewniana wieża widokowa. Po szybkim podliczeniu czasu trwania naszej wycieczki (4 h 45) wdrapujemy się na nią. Niestety, z powodu drzew wchodzących na sam szczyt oferuje widok jedynie w kierunku zachodnim i północnym. Ale i tak jest ładnie! Podobno przy dobrej pogodzie widać stąd nawet tereny rosyjskiego obwodu kaliningradzkiego!

Atrakcją tego miejsca jest również ścieżka dydaktyczna wytyczona przez gospodarzy tego terenu Nadleśnictwo Olsztynek. Liczy niespełna 2 km długości i wiedzie do położonego w lesie Jeziora Francuskiego, w którym – jak głosi tradycja – miejscowi chłopcy utopili w 1812 r. 80 żołnierzy armii francuskiej w zemście za krzywdę, jaką wyrządzili oni miejscowej dziewczynie. My już nie zdążyliśmy tam podejść, ale może ktoś z Czytelników zechce odwiedzić to jezioro i sprawdzić, jak zakończyła się ta niesamowita historia?



**Wieża widokowa na Górze Dylewskiej,  
na pierwszym planie trójnóg  
nad punktem geodezyjnym**

*Mirosław J. Barański*

# Wiosna na Roztoczu

Po dwóch tygodniach przerwy nareszcie wyjechałem na włóczęgę. Ponaglała mnie nie tylko tęsknota za drogą, ale i chęć ucieczki od brudów polityki, tego całego dziadostwa naszych elit i szaleństwa wojny. Czuję spontaniczną, niewyrozumowaną potrzebę wyjazdu i zobaczenia z bliska obojętności przyrody na wydarzenia nas pochłaniające. Bez względu na to wszystko, co ludzie sobie czynią, wiosna przychodzi we właściwej porze, a właśnie ta jej całkowita niezależność od ludzkiego barbarzyństwa była mi potrzebna.

Pojechałem do wioski Otrocz w zachodniej części Roztocza. Wzgórza są tam dość wysokie, ale ich zbocza są bardzo wydłużone a doliny płytkie. Spotyka się jednak pagóry o nieco bardziej stromych zboczach i z głębszymi dolinami. Szczególnie jedno z nich zrobiło na mnie wrażenie podobieństwem do Pogórza Kaczawskiego. Cóż, chyba długo będzie działał we mnie mechanizm tego rodzaju porównań.

W czasie poprzedniej wędrówki wiosna była nieśmiała, widoczna tylko tu i ówdzie, dzisiaj widziałem ją wszędzie.

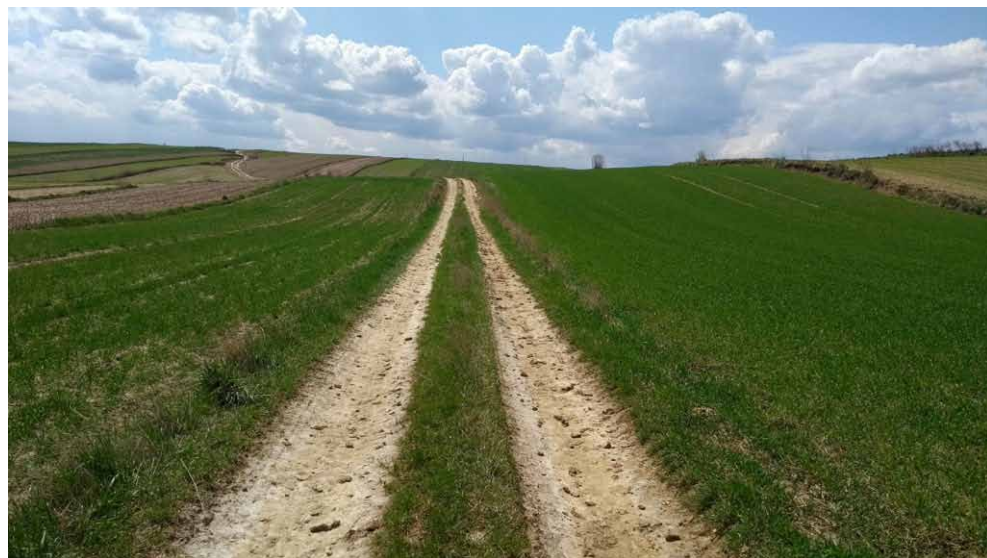
Kwitną mirabelki, ale i co bardziej niecierpliwie czereśnie i tarniny stoją już wystrojone na biało. Widziałem rozwijające się liście na wszystkich drzewach, może poza lipami, jesionami i dębami; widziałem zmięte, dopiero prostujące się liście kasztanowców, na modrzewiach pędzelki młodego igliwia o cudnym odcieniu zieleni, widziałem całkiem już zielone jarzębiny, a brzozy rozwijają swoje drobne listeczki. Drzewa tego gatunku z większej odległości wydają się być otulone zieloną mgiełką. W zimie często wspominam takie widoki, są dla mnie obrazem najpiękniejszych dni wiosny.

W pobliżu kwitnących drzew i krzewów stojących w nasłonecznionych miejscach często słyszałem setki pszczoł uwijających się wokół kwiatów. Obserwowałem jedną z nich: latała z jednego kwiatu na drugi tak szybko, jakby płacone miała od kwiatka. Na ilu musi usiąść, żeby zbierać łyżkę miodu zjedanego przeze mnie na śniadanie? Oziminy odrosły, pokrywając całe połacie pól jednorodną, intensywną i czystą zielenią. Z licznych kwitnących roślin wspomnę gwiazdnicę wielkokwiatową; jej kwiaty zawsze bardzo mi się podobały, a kształt rozchylenia ich płatków mam za doskonały.

Na polnych drogach miałem czterech, może pięciu traktorzystów, a trzech z nich w odpowiedzi na moje pozdrowienia zatrzymało się na rozmowę. Jedna pogaducha trwała trzy kwadranse. Rolnik okazał się też być pszczelarzem, a że jedna z jego pasiek było nieopodal, zaprosił mnie do jej poznania. W czasie wyjaśniania tajników pracy usłyszałem wiele fachowych słów, których znaczenia tylko się



**Lipy i przydrożny krzyż**



**Polna droga i chmury**

domyślałem. Dowiedziałem się o istnieniu techniki sztucznego zapładniania przyszłej królowej matki. Więc nawet lotu godowego jest pozbawiona? – pomyślało mi się z nieco irracjonalnym żalem. Pszczelarstwo, mimo całej swojej magiczności i, wydawałoby się, naturalności, jest wykorzystywaniem owadów z użyciem wyrafinowanych technik.

Pasieka stoi na brzegu lasu, co może nieco dziwić.

– Jeśli tutaj się stanie, to wokół będzie biało od czereśni, a las jest niby sosnowy – usłyszałem.

Widziałem krzątanicę pszczół przy wejściach do uli. Te, które przyleciały, miały żółte pękate torebki przy odnóżach; wyglądały trochę śmiesznie, jak dzieciaki z wypchanymi kieszeniami. Wokół słuchać było intensywne buczenie, owady latały przy mnie, ale nie atakowały.

– A kielicha wypije pan? Mam specjalną flaszkę dla gości.

Ludzie są tutaj otwarci, sympatyczni, rozmowni, ale śmiecą okropnie. Nie przeszkadzają im śmieci nawet tuż przy kapliczce czy krzyżu, obiektach kultu przecież. Szczególnie dużo śmieci widzę w wąwozach, nader licznie spotykanych na Rostoczcu. Są one dzikie, zarośnięte, chłodne, ocienione, pachnące, kręte, zaskakujące; bywają też mokre i błotniste. Ich uroda także w nagłej zmianie widnokregu: idąc polną drogą przy drzewach, z jednej strony widzi się rozległy i słoneczny przestwór pól, z drugiej, czasami dosłownie o krok w bok, jest stromy uskok, gąszcz roślin, zwaliska martwych drzew, głęboki cień i czasami widoczne dno krętego wąwozu. Niestety, dostępu broni nie tylko gęstwina roślin, ale też liczne kupy śmieci lub przywożonych w takie miejsca uschniętych badyli i uciętych gałęzi drzew, zapewne z ogrodów i plantacji.

Widziałem kilka przydrożnych krzyży, dwa z nich ocieniały stare, duże lipy. Te drzewa są magiczne w sposób odmienny od innych dużych drzew: ich aura jest ciepła i wyjątkowo przyjazna. Lipy są drzewami lata nie tylko dlatego, że z początkiem tej pory pięknie i dzięki pszczołom owocnie kwitną. Wszystkie drzewa lubią słońce, wszak dla nich światło jest dosłownie życiodajną energią, jednak odnieść można wrażenie, że lipy lubią upał. Dla mnie brzozy i lipy są kobiecymi drzewami, ale w odmienny sposób: brzozy są jak piękne dziewczyny, lipy jak żony i matki.

Nasz emocjonalny, nacechowany ciepłem stosunek do lip znajduje wyraz także w zwyczaju sadzenia tych

drzew przy krzyżach i kapliczkach. W Internecie jest wiele artykułów o roli lip w naszej kulturze.

Nierzadko zbaczam z drogi, widząc samotne drzewo na polu, uskok gruntu z miedzą wysoką, kępę drzew czy kwitnących teraz tarnin. Dzisiaj zapamiętałem polną piękność: wysoką, postawną betulę pendulę, czyli brzozę płaczącą. Aparat nie był w stanie oddać urody wiotkich ramion brzozy bawiącej się wiatrem. Idąc dalej, odwracałem się, chcąc



**Polna droga**



**Rostoczańskie pagóry**

zobaczyć ją jeszcze raz, a przecież wiedziałem, że nie będzie jedyną na mojej drodze.

Piękno w chwili podziwiania jest jedyne i niepowtarzalne. Nie pamiętamy wcześniejszych chwil zachwytu, nie myślimy o późniejszych.

Wąskie pola gęsto podzielone miedzami są bardzo charakterystyczne dla Roztocza. W zależności od miejsca patrzenia, pola i miedze wznoszą się i opadają po zboczach pagórów albo wzajemnie się przenikają; są uporządkowanym symetrycznym rytmem



**Wąskie pola na pagórach**

albo fantazyjnym splątaniem, gdy nawet te dalsze, zbliżone perspektywą, zderzają się i rozdzielają, zasłaniają i odsłaniają. Obraz jest statyczny tylko wtedy, gdy patrzy się, stojąc, ale wystarczy ruszyć, by ta wielopłaszczyznowa mozaika pól i miedz przetykana drzewami, przecinana drogami też ruszyła. Zmiany są tym powolniejsze, im dalej patrzę, ale ogarniają wszystko, każdy szczegół krajobrazu. Jeśli idąc, patrzę na nie, widzę oczywiste przesunięcia, stopniowe znikania i pojawiania się, ale wystarczy odwrócić wzrok i spojrzeć ponownie po paru minutach, by zobaczyć krajobraz odmieniony. Czasami zatrzymuję się i próbuję wzrokiem wyłuskać jakiś szczegół zapamiętany niedawno. Znikło drzewo rosnące na zboczu i widziane na tle nieba i dopiero po chwili znajduję je w zupełnie innym miejscu (tak się wydaje), bo na tle zielonej połaci pola, a jasna wstęga polnej drogi ukryła się i tylko domyślam się jej biegu za wyrosłym nie wiadomo skąd garbem ziemi.

Widziałem pola biegnące w poprzek pagórów, ze szczytu jednego w dolinę, a za nią na szczyt następnego. Tam wstęgi pól znikwały w niewidocznej kolejnej dolinie, by dalej i wyżej pokazać się znowu – i znowu zniknąć. Policzyłem je: pola wspiwały się na pięć kolejnych pagórków. Ich wąskie i różnokolorowe pasemka wyglądają jak kilimy tkane kiedyś na Roztoczu.

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

*Krzysztof Gdula*

---

## ***Miej serce i patrzaj w serce,* czyli 200 lat polskiego romantyzmu**

**W**ielkie, z czasem powszechnie rozpoznawalne i zdefiniowane przez naukowców zjawiska i prądy w dziejach kultury i sztuki nie rodzą się „z wtorku na środe”. Podłoże dla nich tworzy się przez długie lata na obumierającym ciele poprzedników, aż wreszcie wyrasta na nim zupełnie nowa idea. Tak samo, jak na powierzchni gnijącego pnia powalonej przez czas starej jodły przez lata narasta warstwa murszu, w której pewnej wiosny z przypadkiem upadłego nasiona kiełkuje nowa roślina z czasem rozwijająca się w potężne drzewo.

Tak właśnie było z polskim romantyzmem. W Europie ten nurt w szeroko rozumianej kulturze powstał jako reakcja na zmiany społeczne i polityczne wywołane francuską rewolucją 1789 roku. Był formą buntu przeciwko racjonalizmowi epoki Oświecenia, przeciw ustalonym regułom społecznym i politycznym oraz przeciw „zimnemu”, naukowemu podejściu do natury i samego człowieka, przedkładając ponad nie indywidualne uczucie, żywiołowość i wiarę.

Dla kultury i języka polskiego owa wiosna, kiedy zaczął się rozwijać „nasz” romantyzm, wypadła dokładnie 200 lat temu. Wtedy to, w maju 1822 r. w wileńskiej drukarni Józefa Zawadzkiego rozpoczęto druk,

a w czerwcu w prowadzonej przez tegoż księgarni wydano niewielki tom poezji (a w zasadzie „poezji”, jak wówczas mówiono) pt. „Ballady i romanse” pióra nieznanego dotąd autora, Adama Mickiewicza. Zapewne w lipcu owa książeczka była już w obiegu wśród polskiej inteligencji na Litwie, a wkrótce – i w innych ziemiach polskich.

*Zbiór Mickiewiczowskich poezji rychło stał się literackim wydarzeniem, wzbudzając wielki entuzjazm wśród miłośników literatury narodowej. Do dziś wiersze tego cyklu są niezwykle popularne, a ich współczesne znaczenie dla polskiej kultury potwierdza Rok Romanizmu Polskiego, ogłoszony w 2022 roku z okazji dwóchsetlecia wydania zbioru”*

– można przeczytać na stronach Kancelarii Prezydenta RP. Warto dodać, że w sobotę 3 września odbędzie się finał 11. odsłony Narodowego Czytania. Lekturą tegorocznej edycji będą właśnie „Ballady i romanse” Adama Mickiewicza.

Twórczość Mickiewicza to temat-rzeka. Jestem przekonany, że wspomniana okragła, dwusetna rocznica wydania „Ballad...” nie pozostanie bez echa w środowiskach historyków i literaturoznawców. Warto jednak przypomnieć ją i w naszych kręgach turystyczno-krajoznawczych, bo być może zainspiruje ona kogoś do poświęcenia odrobiny uwagi miejscom, które się z tym wiążą.

Od czego zacząć? Chyba od Nowogródka. Miasto niezbyt wielkie (niespełna 30 tys. mieszkańców – jak Mława czy Augustów), choć za czasów zarówno I jak i II Rzeczypospolitej Nowogródek było siedzibą województwa. Kiedyś litewski, dziś w granicach Białorusi, sprawia wrażenie bardzo prowincjonalnego i ospałego. Na wzgórzu wznoszą się ruiny (a raczej: resztki ruin) nowogródzkiego zamku budowanego na początku XV w. przez księcia Witolda, a na tzw. Małym Zamku także kopiec usypany na cześć Adama Mickiewicza w latach 1924-1931. U jego podnóży bieli się nowogródzka „Fara Witoldowa”, w której Władysław Jagiełło w 1422 r. zawarł małżeństwo z Zofią Holszańską i w której 12 lutego 1799 r. został ochrzczony maleńki Adam.

Zupełnie niedaleko Rynku, w dawnym zaułku Racowła, znajduje się tzw. Dworek Mickiewiczów. Pierwotnie drewniany dom spłonął, ale wkrótce został zbudowany na nowo jako murowany i w 1807 r. wprowadził się do niego Mikołaj Mickiewicz z rodziną. To tu Adam spędził swe lata dziecięce. Tu też słuchał miejscowych legend i opowieści niani, pani Horbatowskiej, motywy których znajdziemy później w „Balladach...”. Już w 1938 r. utworzono tu muzeum poety, jednak w trakcie wojny większość pamiątek przepadła. Ekspozycję odtworzyły w 1955 r. władze białoruskie. W latach 1989-1990 cały obiekt zrekonstruowała strona polska i do 2001 r. mieściła się w nim ekspozycja w znaczącym stopniu zasilona eksponatami z warszawskiego Muzeum Literatury. Po ich zwrocie aktualną zorganizowała już samodzielnie strona białoruska.

Jak wiadomo: nie wiadomo na pewno, gdzie się Adam Mickiewicz urodził! Obok Nowogródka jako alternatywa wymieniane jest też Zaosie, dawny zaścianek szlachecki położony w powiecie nowogródzkim (dziś w obwodzie brzeskim, również na Białorusi). Od 1799 r. jego właścicielami byli Mikołaj Mickiewicz i jego siostra Barbara, czyli ojciec i ciotka Adama. Rodzina przyszłego wieszczka mieszkała tu do 1801 r., jednak młody Adaś przyjeżdżał tu na wakacje do ciotki corocznie, aż do 1810 r. Bywał tu i później, w czasach, gdy był



**Dworek Mickiewiczów w Nowogródku**



**Nowogródzka fara z Góry Zamkowej**

już nauczycielem w Kownie. Dawny dwór, niezamieszany, został zniszczony w trakcie trwających tu walk pozycyjnych w czasie I wojny światowej. Wraz z całym obejściem został odbudowany w latach 1996-1998 w oparciu o rewizję archeologiczną terenu oraz rysunek z 1843 r.

W latach młodości Mickiewicz bywał często w Tuchanowiczach (dziś Korczowa), w majątku Wereszczaków herbu Kościesza. Tu narodziła się jego niespełniona miłość do córki właścicieli, Maryli. Niestety, dwór Wereszczaków został zniszczony w czasie I wojny światowej i pozostał po nim jedynie niewielki park. Zupełnie dobrze ma się natomiast nieod-



### Odbudowany dworek Mickiewiczów w Zaosiu

ległe jezioro Świteż, które pojawia się w dwóch bodaj najbardziej znanych balladach poety: „Świteż” (*Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie / Do Płuzyn ciemnego boru / Wjehawszy, pomnij zatrzymać twe konie, / Byś się przypatrzył jezioru.*) i „Świtezianka” (*Jakiż to chłopiec piękny i młody, / Jaka to obok dziewica / Brzegami sonej Świtezi wody / Idą przy blasku księżycy?*). Poza tym, że owiane legendami, jest bardzo interesujące z punktu widzenia przyrodniczego. Nad jego brzegiem funkcjonuje obecnie sanatorium „Świteż”. A z wód jeziora wychyla się... jakżeby inaczej! W przypisie do „Świtezianki” Mickiewicz podał: *Jest wieść, że na brzegach Świtezi pokazują się Ondiny, czyli Nimfy wodne, które gmin nazywa Świteziankami.*

Przenosimy się na dzisiejszą Litwę, do Wilna. Do szeregu wileńskich Mickiewiczianów powinniśmy bezwzględnie zaliczyć Ostrą Bramę ze słynnym przedstawieniem Matki Boskiej, które pojawia się już w pierwszych wersach „Pana Tadeusza”: *Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy / I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy / Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem; / Jak mnie, dziecko, do zdrowia przywróciłaś cudem - / (Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę / Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę).* Znajdujemy tu nawiązanie do wypadku, jakiego doznał kilkuletni Adaś: cudowne wyjście z niego miało wynikać z wstawiennictwa Matki Boskiej: albo tej z cudownej, zaginionej dziś ikony „zamkowej” z Nowogródka, albo właśnie ostrobramskiej Mater Misericordia.

W roku 1815 r., po ukończeniu powiatowej szkoły w Nowogródku prowadzonej wówczas przez dominikanów, Adam Mickiewicz rozpoczął studia na Uniwersytecie Wileńskim. Tam też wraz z m. in. Tomaszem Zanem założył Towarzystwo Filomatyczne, a następnie Zgromadzenie Filaretów.

Po uzyskaniu stopnia magistra na Seminarium Nauczycielskim w 1819 r. Mickiewicz podjął pracę nauczyciela w Kownie. Przez dłuższy czas mieszkał w budynku szkoły mieszczącej się w zabudowaniach byłego kolegium jezuickiego przy Rynku przylegających do kościoła św. Franciszka Ksawerego. Do kompleksu jezuickiego należy gotycki budynek z czerwonej cegły, tzw. Dom Perkuna (lit. *Perkūno namas*), w 2008 r. ogłoszony zabytkiem kultury. Umieszczono w nim m. in. ekspozycję dotyczącą życia i twórczości poety.



### Jezioro Świteż z figurą Świtezianki

Na tzw. Zielonej Górze (lit. *Žaliakalnis*) położonej na północ od centrum znajduje się Dolina Mickiewicza (lit. *Mickevičiaus slėnis*), po której początkujący wówczas poeta lubił spacerować. Obecnie znajdziemy tam pomnik z wrytymi czterema wersami pochodzącymi z poematu „Grażyna”. Wbudowany jest weń kamień, na którym podobno przesiadywał poeta, z literami *AM* i datą *1823*.

Pobył Mickiewicza w Kownie został w październiku 1823 r. przerwany

aresztowaniami, jakie senator Nowosilcow przeprowadził w środowisku litewskich Filomatów i Filaretów. Z braku więzień władze carskie osadziły podejrzanych w kilku klasztorach. Mickiewicz trafił do zlikwidowanego klasztoru bazylianów. Na skutek braku szczegółowych informacji oraz licznych przebudów budynku do dziś nie wiadomo dokładnie, gdzie mieściła się cela, w której „zmarł Gustaw”, a „urodził się Konrad” (to oczywiście „Dziady cz. III”). Tym nie mniej na budynku znajduje się okolicznościowa tablica, a wewnątrz, przy zrekonstruowanej „celi” druga - upamiętniająca przemianę Gustawa w Konrada.

„Ballady i romanse” to początek poetyckiej kariery Adama Mickiewicza, a wspomniane powyżej miejsca i obiekty to zaledwie część pamiątek po naszym wieszczu. Chcąc pogłębić tę tematykę polecam przewodnik pióra Tomasza Krzywickiego pt. „Szlakiem Adama Mickiewicza po Nowogródzczyźnie, Litwie i Kownie” (wyd. III, poprawione i rozszerzone, Oficyna Wydawnicza „Rewasz”, Pruszków 2006). O ile destynacje litewskie (w rozumieniu obecnego stanu politycznego) są dostępne (jeszcze!) bez problemów, o tyle białoruska część przewodnikowych tras może być teraz bardziej kłopotliwa w zwiedzaniu – i nie myślę tu o zanikającej już COVID-owej pandemii... Należy jednak być optymistą – może świat zacznie się znowu kręcić w tę lepszą stronę?

Zresztą, moment, gdy 24 października 1824 r. kibitka wywoziła Mickiewicza z Litwy do Petersburga, był dopiero początkiem jego długich wędrówek po Europie – i nie tylko! Po Petersburgu była Moskwa, potem Odessa i znów Moskwa. W międzyczasie dwumiesięczna wycieczka na Krym. Dzisiaj to również destynacje praktycznie nierealne, ale kolejne – czemu nie? Berlin, Drezno, Weimar, szwajcarskie Alpy, Rzym, Neapol. Później na długie lata Paryż z krótką przerwą na niespełna dwuletni pobyt w Lozannie. Ale jeszcze wcześniej epizod związany z powstaniem listopadowym: pobyt w Wielkopolsce, gdzie wieszcz spędził kilka tygodni w majątku hr. Gorzeńskiego w Śmiełowie i gdzie doszła go wieść o poddaniu się Warszawy. To dobre miejsce dla „tropicieli” Mickiewicza: w pałacu śmiełowskim mieści się dziś Muzeum Adama Mickiewicza – Oddział Muzeum Narodowego w Poznaniu.

Może ktoś z Czytelników „Na Szlaku” podzieli się z nami relacją ze swoich wędrówek śladami poety w jubileuszowym Roku Romantyzmu Polskiego?

*Miroslaw J. Barański*



**Ostra Brama w Wilnie  
z otwartym oknem kaplicy**



**Tablica pamiątkowa  
na budynku szkoły w Kownie**



**Tablica pamiątkowa  
na budynku dawnego klasztoru bazylianów w Wilnie**

## Letnie śniegi w wysokich górach i inne niebezpieczne „niedogodności”

Powie ktoś może „po co pisać latem o śniegu” i to w kolejnym odcinku PORADNIKA? Latem w górach zagrożenie stwarzają burze, luźne, spadające kamienie, ale śnieg? To dość powszechne poglądy i wiedza, zresztą i tak niewykorzystywana przez tysiące ludzi wybierających się w góry, w szczególności w Tatry, o czym przeczytamy za chwilę. Świadczą o tym dziesiątki przypadków porażenia piorunem lub innych obrażeń podczas burz. Chyba nie zapomnieliśmy już masowego wypadku pod Giewontem i burzy w Tatrach w sierpniu 2019 roku? Jeśli tak, to warto przypomnieć to zdarzenie, by było przestrogą dla wszystkich amatorów wychodzenia w góry mimo ostrzeżeń pogodowych. Przypomnę: 157 rannych i 5 ofiar śmiertelnych na skutek porażenia piorunami, upadków z wysokości i uderzeń odprysków skał. Wbrew pozorom burze w górach to nie domena lata, pierwsze były już w kwietniu i w maju, nie brakuje ich także jesienią. Rozszerzenie „sezonu burzowego” na miesiące wczesnowiosenne i jesień to widoczny efekt ogólnych zmian klimatycznych, choć burze poza latem trafiały się też dawniej. Jak dziś pamiętam burzę, która przyszła nie wiadomo skąd nad Wielką Raczę, a było to w drugiej połowie października, gdy na Babiej leżał już śnieg a i na Przehybie posypało. Było to 20 lat temu. No, ale miało być o śniegu.

Zwrócę uwagę na jeden majowy dzień, środę 18 maja tego roku, kiedy wypadkom na śniegu uległo 20 osób, a dwie zginęły. Jak czytamy w kronice TOPR: *Dwie osoby zginęły na skutek poślizgnięcia na płatach śniegu w rejonach Rysów i na Granatach. Przeprowadzono 13 akcji ratowniczych, a poszkodowanych zostało 20 turystów.(...) Cztery osoby, w tym 11-letnie dziecko, doznały obrażeń pod Szpiglasową Przełęczą.* W komentarzu do wypadków czytamy: *W wyższych partiach Tatr panują zimowe warunki, ale turystom nie przeszkadza to, aby wybrać się w góry bez odpowiedniego przygotowania. Nie chcą lub nie zdają sobie z tego sprawy. Złodowaciały śnieg jest bardzo śliski i śmiertelnie niebezpieczny. Niemal codziennie dochodzi do poślizgnięć.* W całym środkowym tygodniu maja doszło do 30 wypadków. Przyczyna we wszystkich przypadkach ta sama, brak właściwego przygotowania do wyjścia w góry i brak umiejętności niezbędnych do poruszania się w specyficznych warunkach. To już jest plaga. Wielu ludziom wydaje się, że założenie turystycznych „raczków” wystarczy do bezpiecznego pokonania stromych pól śnieżnych czy zaklejonego śniegiem żlebu. O wchodzeniu w tym na stromy lód lepiej nie wspominać. O tym, że „raczki” to nie jest właściwy sprzęt w Tatry ratownicy wielokrotnie informowali i uprzedzali przez całą zimę. Wydawało się, że duża ilość informacji i sygnałów wystarczyła, by ta wiedza dotarła do wszystkich turystów, a jednak nie dotarła. Zatem warto powtórzyć: owe „raczki” to nie jest sprzęt na wysokogórskie szlaki, a nawet na bardziej strome i eksponowane szlaki w Beskidach czy Karkonoszach. Nadają się na drogi w dolinach, na łatwe szlaki w niższych górach i nic ponadto. Poza nabyciem „raczków” lub raków trzeba jeszcze używać je we właściwy sposób, a nie każdy to potrafi. Przytoczę fragment rozmowy w przewodniczce tatrzańską zamieszczony na jednym z portali informacyjnych. Mówi ona: *„Zainteresowanie górami nas przerosło. Za popularnością*



**Raczki na kapciach**

nie nadążyła edukacja. Często widzę gdzieś w sieci, że ktoś wrzuca zdjęcie na przykład z Giewontu i oczywiście musi być widać, że ma raki na nogach. Najzabawniejsze jest to, że te raki są niewłaściwie założone. Więc piszę do takiej osoby, że ma lewego raka na prawym bucie, taśmy są źle zawiązane, a w ogóle, to ma źle dopasowany rozmiar. W odpowiedzi trafiam na totalny bunt typu »odejdz stąd«

Wracając do letnich śniegów. Wysoko w Tatrach spotkamy dwa rodzaje śniegu. Pierwszy to mokry, ciężki śnieg w miejscach, gdzie operuje słońce. Trudności przy przechodzeniu takiego śniegu, zwłaszcza na stromych odcinkach szlaku to nie tylko zapadanie się, ale także niebezpieczeństwo osunięcia się razem ze śniegiem i luźnym materiałem skalnym, a nawet upadku z wysokości razem z tym materiałem. Pamiętajmy, że żleby często podcięte są przepaścistymi progami. Oglądałem na YT filmik ze stromego odcinka pewnego **beskidzkiego (!)** szlaku, gdzie turysta „obuty” w „raczki” zjeżdżał razem z takim śniegiem z niemałym zdziwieniem. Drugi „gatunek” śniegu to ten twardy, zmrożony. W ten śnieg żadne „raczki” się nie wbijają. Taki śnieg można spotkać w Tatrach, ale przede wszystkim na alpejskich lodowcach w partiach zacienionych. Tam spotkamy jeszcze jeden rodzaj „nawierzchni”, czyli śnieg zmieszany i zamrożony z drobnym materiałem skalnym co tworzy razem zlodowaciałą skorupę. Nie potrzeba stromizny, żeby „wywinąć orła” i dotkliwie się potłuc. W naszych Tatrach

miejsca, w jakich można spodziewać się twardego śniegu, to choćby końcowy odcinek żółtego szlaku z Dolinki Koziej na Kozią Przełęcz. Tam słońce nie dochodzi i śnieg utrzymuje się długo. Tradycyjnie duży płat śniegu zalega na szlaku na Rysy tuż nad Czarnym Stawem. Tam jednak idzie się po wydeptanych śladach, wręcz dołkach wybitych w śniegu. Entuzjaści poszukiwania lodowców w polskich górach twierdzą nawet, że jest to „mikrolodowczyk”, podobne jak śniegi w Bandziochu pod Mięguszymi. Twardy śnieg można spotkać na Orlej Perci w kominkach i rynnach, często w bardzo eksponowanych miejscach. Mogą się okazać nie do przejścia.

Na koniec przytoczę (z pamięci) o czym mówił naczelnik TOPR Jan Krzysztof w rozmowie na żywo w Radiu 357 27 maja, komentując majowe wypadki i akcje ratunkowe. Jedną z głównych przyczyn dużej ilości wypadków na śniegu było to, że wiele osób wyruszało w wysokie partie Tatr bez przygotowania, będąc po raz pierwszy nie tylko w Tatrach, ale w górach w ogóle. Brak właściwego sprzętu, brak umiejętności, przecenianie swoich sił i brak wiedzy o miejscach, w które się wybierali. Wspomniał o tych nieszczęsnych „raczkach”, które nie są odpowiednie w warunkach tatrzańskich szlaków wysokogórskich. Poza tym wciąż pokutuje, a nawet rozwija się ślepa wiara w elektroniczną nawigację. Tu wróć do relacji przytoczanej wyżej przewodniczki tatrzańskiej. Czytamy tam: (...) turyści włączyli sobie na Google Maps trasę bodajże z Morskiego Oka czy z Pięciu Stawów do Zakopanego. Google pokazał najkrótszą trasę przez Zawrat. Byli zupełnie nieprzygotowani, dlatego w konsekwencji z tych wysokich trudnych partii ratował ich TOPR. To świadczy o tym, że ludzie w ogóle nie mają pojęcia, gdzie są i co robią. Ratownicy mieli pełne ręce roboty”. To dlatego naczelnik TOPR apelował po raz n-ty o zabieranie zwykłej papierowej mapy, która „nigdy się nie rozładuje i nigdy nie zawiedzie”, przypomniał też o konieczności posiadania światła (czołówki) zawsze, na każdej wycieczce. Góry są czasem nieprzewidywalne, ale chodzić po nich można bezpiecznie, jeśli robimy to świadomie.

ps. 29 maja następne dwa wypadki. Turysta, który poleciał „ryś” 300 m, przeżył tylko dzięki kaskowi, w Zawratowym Żlebie „utknęła” turystka, którą ściągali ratownicy. Kolejne 11 (!) osób ratowało TOPR w rejonie Przełęczy Szpiglasowej w poniedziałek 31 maja. Żadna z nich nie była wyposażona odpowiednio do warunków panujących w górach. Dla przypomnienia: tylko w maju wypadkom na stromych śniegach uległo ponad 40 osób! Powyższy tekst nie ma na celu straszenia kogokolwiek, ma tylko skłonić do refleksji.



**Latem w Tatrach**

## Zamek Fiľakovo – twierdza na wulkanicznych tufach

**N**a południu Słowacji nad miastem Fiľakovo góruje średniowieczny zamek, a właściwie jego ruiny. Warownię wzniesiono na skałach pochodzenia wulkanicznego. Została ona wybudowana na tufach tworzących w odległych epokach geologicznych obrzeże krateru. Przez długotrwałe procesy denudacyjne ostało się w tym miejscu jedynie pojedyncze wysokie wzniesienie. Jest ono strome i odizolowane od okolicznych wzgórz, co sprzyjało lokacji średniowiecznej twierdzy. Najstarszą część fortyfikacji zbudowano w szczytowych partiach góry o genezie wulkanicznej, a później dobudowano kolejne części na południowym skłonie. Na południe od grodu, na równinnych terenach, ulokowano też miasto o tej samej nazwie.



**Wzgórze zamkowe od strony północnej**

Zamek Fiľakovo znajduje się na słowacko-węgierskim pograniczu. Jest on położony na południu Kraju Bańskobystrzańskiego, w południowo-wschodniej części Okresu Łuczeniec (Lučenec). Opisywana twierdza mieści się w tzw. Bruzdie Filakowskiej (Fiľakovská Brázda) należącej do



**Bebekowa Baszta**



**Zamek górny i odsłonięte warstwy tufów wulkanicznych**

## Ścieżka dydaktyczna w ruinach zamku

Cerovej Vrchoviny. Są to Wewnętrzne Karpaty Zachodnie. Fiľakovo położone jest przy drodze nr 71 łączącej słowacki Łuczeniec z węgierskim Salgótarjan. Omawiana warownia dobrze widoczna jest z tej arterii, choć znajduje się 300-500 m na wschód od niej. Wokół twierdzy rozwinęło się bowiem miasto Fiľakovo. Znajduje się ono na wysokości 190-200 m n.p.m. W jego centrum króluje góra zamkowa zbudowana z wulkanicznych tufów, na której wzniesiono średniowieczny gród. Liczy ona 40-50 m wysokości względnych w stosunku do okolicznego dna szerokiej i równinnej doliny.

Tuf wulkaniczny, budujący podłoże litologiczne fortyfikacji, jest skałą składającą się głównie z piasku i popiołu. Powstał on poprzez akumulację materiału piroklastycznego w dawnych epokach geologicznych. W warstwach skalnych wzgórza zamkowego w mieście Fiľakovo dostrzec można warstwowe ułożenie tufów. Osady te są też silnie porowate.

Zamek na wulkanicznej skale tufowej powstał w pierwszej połowie XIII wieku. Wzniósł go ród Kacsics. W połowie XVI wieku budowla stała się potężną twierdzą. Przez prawie 40 lat była bowiem najbardziej na północ wysuniętą fortyfikacją Imperium Osmańskiego. W drugiej połowie XVII stulecia zamek popadł jednak w ruinę. Obiekt udostępniono turystycznie dopiero w 1993 r.



Ścieżka do baszty górnego zamku



Baszta górnego zamku

## Tufowy mur od strony północnej zamku

Od 2003 r. trwają jednak systematyczne prace nad odnawianiem średniowiecznego grodu. W 2008 r. w Baszcie Bebekowej otwarta została ekspozycja muzeum zamkowego.

Przez zamek, a w gruncie rzeczy jego ruiny, poprowadzona została ścież-



## Tuf wulkaniczny budujący wzgórze zamkowe

na kilku poziomach ekspozycje związane z miejscowymi skamieniałościami, wykopaliskami archeologicznymi i historią grodu.

*Krzysztof Miraj*

**Warstwy tufu ułożone równolegle względem siebie**



ka dydaktyczna. Ustawiono przy niej przystanki, na których można się dowiedzieć podstawowych informacji o ścieżce edukacyjnej, geologii, historii, przyrodzie oraz okolicznym krajobrazie widocznym z najwyższych partii twierdzy. Zwiedzanie obiektu zaczyna się jednak od masywnej Baszty Bebekowej, w której urządzono muzeum zamkowe w zamkniętych pomieszczeniach. Zgromadzono w nim i udostępniono turystom

**NA SZLAKU**

[www.na-szlaku.net](http://www.na-szlaku.net)

**Polub nas  
na Facebooku!**

# Marmaris – na styku dwóch mórz

**M**armaris położone w prowincji Muğla to jeden z najpopularniejszych kurortów Turcji Egejskiej. Zielone, pokryte sosnami wzgórza i turkusowa woda Marmaris co roku przyciągają do Türkiye (Turcji) turystów z całego świata. Malowniczy krajobraz miasta uzupełniają przepiękne, piaszczyste plaże i przystanie jachtowe.

Marmaris, założone w IV w. p.n.e. było pierwszym miastem portowym krainy Karia. Starożytna nazwa miasta – Physkos, co w języku karyjskim oznacza „miasto natury” idealnie opisuje to wyjątkowe miejsce. Dodatkowym walorem Marmaris jest z pewnością niezwykła przyroda i ciekawe zabytki, które zachęcają do spędzenia aktywnych i relaksujących wakacji.



**Marmaris**

Będąc w Marmaris, szczególnie warto odwiedzić:

**Zamek w Marmaris** – leży w centrum miasta na małym, skalistym półwyspie i jest jednym z najważniejszych zabytków w regionie. Powstał w starożytności, lecz jego obecny wygląd to zasługa przebudowy w XVI w. na rozkaz Sułtana Sulejmana Wspaniałego. Obecnie znajduje się w nim Muzeum Archeologiczne, w którym można podziwiać ceramikę, wyroby szklane i rzemieślnicze oraz broń i monety. Ponadto, zamkowe mury to idealne miejsce do podziwiania panoramy Marmaris.



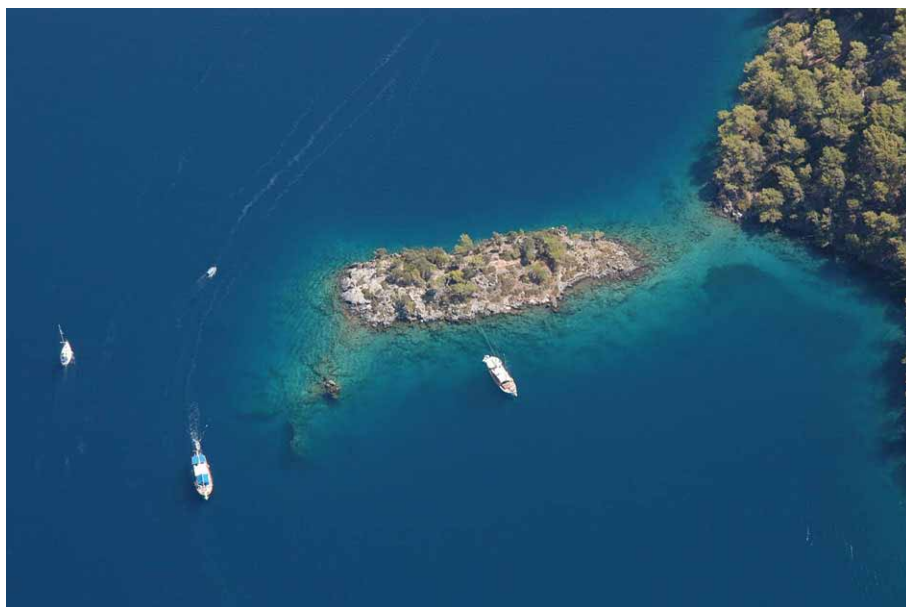
**Zamek w Marmaris**

**Starożytne miasta** – na Półwyspie Bozburun położonym na południowym-zachodzie od Marmaris można znaleźć wiele pozostałości starożytnych cywilizacji. Ruiny miasta **Phoenix** sięgają ok. 2400 r. p.n.e., a najważniejsze budynki na jego obszarze to świątynia i młyn. W kolejnym antycznym mieście - **Loryma**, można zobaczyć pozostałości zamku, a z murów podziwiać spektakularny widok okolicy. Natomiast w **Hisarönü**, czyli starożytnym **Kastabos** zachowały się ruiny Świątyni Hemithei z IV w. p.n.e. Hemithea, wcześniej zwana Molpadią, według mitologii, była jedną z dwóch sióstr uratowanych przed utonięciem przez Apolla. Została później wysłana do karyjskiego miasta, gdzie ze względu na swoje zdolności uzdrawiające mieszkańcy Kastabos wybudowali świątynię na jej cześć.

**Wyspa Sedir** – znana też jako Wyspa Kleopatry, znajduje się w odległości 10 km na północ od centrum miasta. Według legendy ostatnia królowa starożytnego Egiptu odwiedziła tę wyspę wraz z Markiem Antoniuszem. Turystów na Wyspę Sedir szczególnie przyciąga złoty piasek i lśniąca, turkusowa woda. Jednakże wyspę warto odwiedzić nie tylko ze względu na jej naturalne piękno. Jedną z ciekawszych atrakcji są również

ruiny starożytnego miasta Kedrai, którego początki sięgają VI w. p.n.e.

**Wyspa Cennet** – czyli tzw. „Rajska Wyspa”. Jest to półwysep w pobliżu miasta Marmaris, będący jednym z najchętniej wybieranych celów wycieczek statkiem. Bujne lasy sosnowe, które porastają wyspę oraz dziewicze wybrzeże przyciągają wielbicieli przyrody. Rajska Wyspa ma do zaoferowania też szlaki dla miłośników pieszych wędrówek i możliwość pływania w turkusowej wodzie Jaskini Fosforowej (Fosforlu Mağara).



**Powyżej i poniżej Wyspa Sedir**

**Park Narodowy Marmaris** – otacza Marmaris od strony lądu i obejmuje wyspy leżące w obrębie zatoki. Na prawie 30 tys. hektarach parku, można podziwiać bogatą roślinność we wszystkich odcieniach zieleni. Krajobraz Parku to wysokie, skaliste wzgórza porośnięte sosnami i eukaliptusami. Park Narodowy Marmaris można odkrywać z pokładu statku lub udając się na pieszą wycieczkę.



**Wodospady Turgut** – cuda natury, które cechuje niezwykła harmonia błękitu i zieleni. Pięć małych wodospadów i staw przez nie utworzony to idealne miejsce na orzeźwiająca kąpiel w gorący dzień, ponieważ tutejsza woda jest dość zimna. Można się też udać na wycieczkę wokół wodospadów podziwiając piękno natury, a w pobliskich restauracjach spróbować gözleme (placki z wytrwanym nadzieniem) i pstrąga.

Więcej informacji na:

<https://gomarmaristurkiye.com/>

<https://goturkiye.com/an-aegean-pearl-of-turkiye,-10-things-to-do-in-marmaris>

<https://gowaterfalls.goturkiye.com/waterfalls-aegean>

*Biuro prasowe Biura Rady ds. Kultury i Informacji Ambasady Turcji w Polsce*



# Dolina Ostrogska

**D**ermańsko-Ostrogski Narodowy Park Przyrodniczy powstał w 2009 r. Leży między miastami Zdołbunów i Ostrog w obwodzie równeńskim i obejmuje teren o powierzchni 54,5 km<sup>2</sup>, w tym 16,5 km<sup>2</sup> ziem własnych parku. W skład parku wchodzi 9 rezerwatów przyrody i 5 chronionych uroczysk leśnych.

Park znajduje się w miejscu, gdzie ponad 2 mld lat temu płyty litosferyczne północna (wołyńska) i południowa (podolska) utworzyły głęboki rów tektoniczny. Wielokrotnie był on zalewany przez wody morskie, nad których powierzchnią górowały tylko wyspy tworzące archipelagi. Następowaly też zmiany klimatyczne, powodujące procesy wietrzenia chemicznego i biochemicznego, wskutek czego formowały się węglanowe warstwy skalne. W okresie średniej jury panował tu klimat tropikalny wilgotny. Natomiast w epoce plejstocenu w okresie czwartorzędu z północnego zachodu wpłynął na ten teren gigantyczny lodowiec okski. Wody z topniejącego lodowca pogłębiły dolinę do tego stopnia, że denudacyjne spłyzywanie na skutek wietrzenia i erozji rzecznej odkryło warstwy z okresu kredy. Świadcami są stożkowate ostańce z kredy, z pokryciem wapiennym lub piaskowcowym, które wystają z wody nawet na 50-80 m, co pejzażowi dodaje szczególnego kolorytu. Stwierdzono, że lodowiec okski pozostawił tu po sobie warstwę gruntu 20-metrowej grubości. Na linii dawnego rowu tektonicznego powstała obecna Dolina Ostrogska, która, co ciekawe, stała się doliną dwóch rzek: Zbytnki płynącej na wschód i Zamyszywki płynącej na zachód. Rozdziela ona wyżyny Wołyńską i Podolską.

Wraz z ograniczającymi ją od północy wzgórzami Grzbietu



**Dolinie Ostrogskiej**

Mizockiego i od południa Górami Krzemienieckimi dolina porośnięta jest lasami, w których dominują dęby, jesiony, graby, buki, a z iglastych sosny i rzadziej jodły.

Park chroni Błota Buszczańskie (386 ha) i Ilaszewskie (247 ha), pozostałości po dawnych wielkich bagnach, które w znacznej części człowiek przekształcił w łąki i pastwiska, a to przyczyniło się do zagrożenia bytu wielu reliktowych dziś gatunków flory i fauny. Stworzenie parku narodowego pozwoliło otoczyć je ochroną. Występują tu gatunki z rodzaju storczyków, lilie leśne, pierwiosnki, owadożerne rosiczki. Rosną brzozy karłowate, wierzby szare. Flora parku obejmuje 861 gatunków roślin, w tym 49 zaniesionych do „czerwonej księgi” Ukrainy. Wśród ssaków można tu spotkać tchórza, gronostaja, wydrę. Z ptaków żyje czarny bocian, żuraw, nur. Jest kilka gatunków z rzędu nietoperzy. Zarejestrowano 485 gatunków zwierząt, a 52 wpisano do „czerwonej księgi” Ukrainy.

Na terenie parku są historyczne obiekty, takie jak zamek książąt Ostrogskich w Ostrogu, monastyr przez nich ufundowany w Meżyriczy (Międzyrzeczu), romantyczne ruiny zamku w Nowomałynie.

Na Zbytnicy w pobliżu wsi Nowomałyn utworzono zbiornik wodny o powierzchni 200 ha. We wsi Mosty zachował się młyn wodny. Koło tej wsi znajduje się największe źródło wody Rynwa. Niedaleko wsi Buszcza w uroczysku Piekło w dziewięciu jaskiniach znaleziono starodawne narzędzia krzemienne, wyroby z kamienia i kamienne żarna, świadczące o zasiedleniu okolicy już w wieku kamiennym. Są wykopaliska z okresu kultury trypolskiej.

Jedną z legend głosi, że w miejscu zwanym Turowa Mogiła w boju między Kozakami a Turkami zginął turecki dowódca i został pochowany wraz z koniem, siedząc na nim wierzchem. Niedaleko tego miejsca na zboczu góry leży Zińkowy Kamień, wysoki na 2 metry. Według miejscowej legendy pod kamień schronił się młody wojewoda Zińka wraz z wojownikami po bitwie z Mongołami.

*Janusz Fuksa*

## 2. karkonoski spacer krajoznawczo-historyczny – Kościół Łaski

W środę 25 maja 2022 roku odbył się 2. karkonoski spacer krajoznawczo-historyczny zorganizowany przez Muzeum Karkonoskie i Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą w Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze.

Tym razem uczestnicy spaceru spotkali się w Muzeum Karkonoskim, gdzie zostali przywitani przez dyrektor panią Julitę Izabelę Zaprucką. Jednym z najcenniejszych obiektów w zbiorach muzeum jest drewniany model ewangelickiego Kościoła Łaski w Jeleniej Górze wykonany przez jego architekta Martina Frantza w 1709 roku. Ponieważ



właśnie została wydana nakładem Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej książka Fedora Sommera „Między murami i wieżami”, w której autor – mieszkaniec Jeleniej Góry opisuje budowę kościoła jako jej naoczny świadek, można było, oglądając model, zobaczyć, jak świątynia miała wyglądać, by później przekonać się na własne oczy, jak wygląda po wybudowaniu.

Historię budowy kościoła przybliżył gość specjalny spotkania dr Józef Zaprucki, który przetłumaczył wspomniane dzieło na język polski. Przypomniał on, że kres swobodnego

wyznawania kultu przez śląskich protestantów położyła wojna trzydziestoletnia zakończona w roku 1648 pokojem westfalskim. W wyniku jego ustaleń protestanci otrzymali zezwolenie na budowę trzech zborów ewangelickich: w Jaworze, Świdnicy i Głogowie. Były to tzw. Kościoły Pokoju. Jak łatwo się domyślić, było to stanowczo za mało w stosunku do oczekiwań. Dlatego społeczeństwo z radością przyjęło wstawiennictwo króla Szwecji Karola XII u cesarza Józefa I, co doprowadziło w ramach podpisanej w 1707 roku konwencji w Altranstädt do przy-



znania większych swobód religijnych śląskim protestantom, m. in. budowy Kościołów Łaski w: Cieszynie, Jeleniej Górze, Kamiennej Górze, Kożuchowie, Miliczu i Żaganiu. Budowa nowych świątyń obwarowana była wieloma obostrzeniami. Przede wszystkim musiały być one wybudowane poza murami miejskimi. Koszty budowy miały być pokryte z funduszy własnych, należało także odpowiednio wynagrodzić łaskę cesarską. Kosztowało to Jelenią Górę 3 tysiące dukatów oraz 100 tysięcy guldenów bezzwrotnej pożyczki. Były to bańskie sumy.

Przedstawiciele jeleniogórskiej gminy protestanckiej, zlecając projekt budowy kościoła, mogli zapoznać się z drewnianym modelem świątyni wykonanym przez projektanta. Model ten przez dwa stulecia przechowywany był na drugiej emporze kościoła. W 1902 roku został przekazany do Muzeum Związku Karkonoskiego (Towarzystwa Karkonoskiego).

Po niezwykle ciekawym przedstawieniu uwarunkowań mających wpływ na budowę Kościoła Łaski w Jeleniej Górze uczestnicy spotkania udali się na spacer w stronę świątyni. Po drodze dowiedzieli się wielu faktów dotyczących mijanych obiektów. Dzięki dyskusji mogli przypomnieć sobie jak jeszcze nie tak dawno temu wyglądało otoczenie teatru jeleniogórskiego oraz jak zmieniła się aleja Wojska Polskiego po ostatniej przebudowie.

Jeśli chodzi o sam kościół Frantz zaprojektował go jako budowlę murowaną na planie greckiego krzyża z dłuższą o jedno przęsło nawą główną. Całość wieńczy kopuła wychodząca z tarasu, w narożnikach którego umieszczono wieżyczki z hełmami. Pierwowzorem projektu był sztokholmski kościół św. Katarzyny. Jeleniogórska świątynia, ze względu na obsługiwany teren, była obliczona na pomieszczenie do 10 tysięcy wiernych. Jej budowa trwała od 1709 do 1718 roku. Wystrój, jaki dzisiaj widzimy, zawdzięczamy hojności jeleniogórskich kupców. Najpierw Melchior Berthold pochodzący z Jeleniej Góry ufundował piękną, wykonaną przez Franza Becherta ambonę. Następnie Johann Gottfried ufundował chrzcielnicę. Kolejnym a zarazem największym sponsorem świątyni był kupiec Christian Gotfried Mentzel, który sfinansował budowę umieszczonych nad ołtarzem potężnych organów oraz ołtarza głównego. Przez kolejne lata trwały prace dekoracyjne, podczas których powstało wiele malowideł, freski na sklepieniach naw oraz prezbiterium.

Od roku 1945 po przejęciu świątyni przez polską parafię katolicką prowadzone przez wiele lat prace konserwatorskie przywróciły jej blask. Dzisiaj kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego jest chlubą Jeleniej Góry.

Kończąc relację z 2. Spaceru, pragnę podziękować Muzeum Karkonoskiemu, jego dyrektor pani Julicie Izabeli Zapruckiej, dr. Józefowi Zapruckiemu oraz parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego za bezinteresowną i darmową pomoc w realizacji projektu.

*Krzysztof Tęcza*

# „Kolej w Góry” – Jeřáb

**K**olejna wycieczka z cyklu „Kolej w Góry” wrocławskiego PTTK zaprowadziła nas tym razem do naszych południowych sąsiadów.

W sobotni dzień wybraliśmy się zdobyć kolejny szczyt do Korony Sudetów, a mianowicie czeski Jeřáb (1003 m n.p.m.). Wzniesienie położone jest w północno-zachodniej części Hanušovické vrchoviny, po wschodniej stronie od pasma Gór Orlickich, około 5,0 km na południowy wschód od miejscowości Kraliky.

Mimo nieprzychylnych prognoz pogody za startcie stało się 15 wytrwałych i uśmiechniętych piechurów z Koła PTTK Wrocław Włóczykije wraz z przyjaciółmi. :)

Na czele jak zwykle niezawodny Janek Kozdrowski, a na tzw. zamku ekipy pilnowała Ania Meissner. Tak więc pełne bezpieczeństwo i profesjonalizm :)

Wycieczkę zaczynamy w Červené Vodzie, gdzie wkraczamy na



niebieski szlak, który będzie towarzyszył nam prawie do samego końca trasy.

Mijamy malowniczą wieś Šanov i już po chwili z asfaltowej drogi trafiamy na leśny trakt. Trasa sama w sobie nie rozpieszcza widokami, ale ze względu na małe przewyższenia dostępna jest dla każdego.

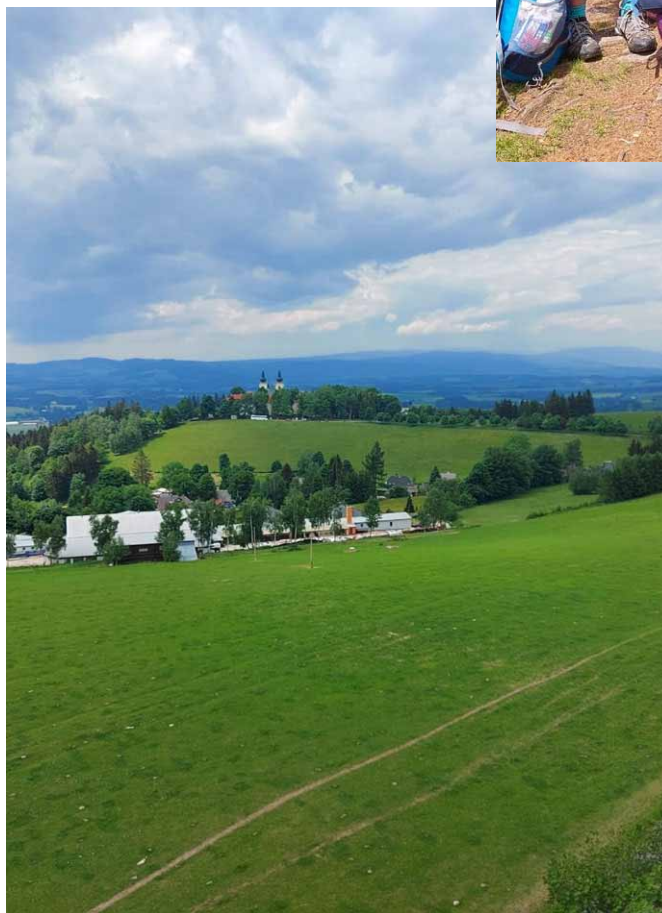
Na samej trasie nie spotykamy praktycznie nikogo. Czyżby prognozy pogody zniechęciły wszystkich turystów?

Szybkim marszem docieramy na skąpany w słońcu szczyt Jeřáb. Niestety widoków brak. :(

Janek jednak potrafi wszystko zrekompensować. Odbijamy na chwilę ze szlaku i trafiamy na sielską, kwiecistą łąkę, z której mamy przepiękne widoki od Gór Orlickich, Bystrzyckich, poprzez Masyw Śnieżnika do Jesioników. Bajka, aż nie chce się ruszyć pupy z trawy. :)

Dalej ruszamy już żółtym szlakiem, by po kilku km dotrzeć do wieży widokowej na górze Val, którą otwarto w 2003 r. Tutaj już widoki zadowolą największego marudę. :) Panorama zapiera dech. Platforma widokowa na wysokości 22 m zapewnia nam widok na areal pątniczy z końca XVII na Górze Matki Bożej, Wyżynę Bukovohorską z Suchym Wierchem, Park Przyrodniczy Jeřáb i panoramę Jesioników. Przepiękne.

Janek nie byłby sobą, gdyby nie kolejne atrakcje. :)



Rycerz Franta (Franciszek) zwany też Obserwatorem... kamienna rzeźba w środku łąki. Intrygująca, ciekawa ... i z piękną panoramą na zdobyty wcześniej Jeřáb.

Docieramy do klasztoru Redemptorystów (ostatni zakonnik opuścił zakon w 2009 roku, teraz jest to obiekt muzealny), miejsca pielgrzymek, z bogatymi wnętrzami, w którym między innymi znajdował się obóz internowania dla zakonników i księży z całego kraju w czasach totalitarnej Czechosłowacji (1950-1960 r.). Godne uwagi są tak zwane święte schody, czyli replika schodów, którymi kroczył Jezus Chrystus na sąd do Poncjusza Piłata.

Droga krzyżowa, która schodzi stromo aleją starych drzew, doprowadza nas do końca naszej wycieczki – Kralíky.

Lekka, łatwa i przyjemna wycieczka dla wszystkich.

***Tomasz Warachim***



# Górskie Szlaki Turystyczne (Babia Góra – Orawa, Beskid wyspowy, Gorce)

Tym razem przedstawiam nietypową publikację. Jest to mapa turystyczna wydana przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Zarząd Urzędów Turystycznych Oddział Pamiątkarstwa w Krakowie w roku 1957. Mapa opracowana przez Edwarda Moskałę została opakowana w stosowną okładkę, na której napisano: „Górskie Szlaki Turystyczne (Babia Góra – Orawa, Beskid wyspowy (pisownia oryginalna), Gorce”. Do tego umieszczono na niej bardzo prosty szkic przedstawiający góry porośnięte świerkami, typowe górskie domy, kościół oraz zwyczajowy symbol określający schroniska.

Oprócz legendy na mapie zamieszczono informator, w którym zawarto opisy 12 obiektów turystycznych położonych na terenie objętym mapą. Są to stacje turystyczne PTTK w: Lanckoronie, pod Magurką koło Suchej, przy Orawskim Ośrodku Turystyczno-Krajoznawczym w dworze Moniaków w Zubrzycy Górnej na Orawie, w Rzekach – osiedlu leżącym w dolinie Kamienicy i na Studzionkach – osiedlu położonym między szczytami Kotelnicy i Bukowinki. Umieszczono tu także opisy schronisk PTTK: na Leskowcu położonemu poniżej szczytu tej góry; na Markowych Szczawinach pod Babią Górą; na Hali Krupowej; na Luboniu Wielkim; na Turbaczu oraz jedyny na tym terenie Dom Wycieczkowy PTTK Zawoja.

W opisach powyżej przedstawionych obiektów podano dokładne ich adresy, miejsca usytuowania względem szlaków turystycznych, okres prowadzenia działalności, opisy dotarcia do obiektów zarówno szlakami turystycznymi z poszczególnych miejscowości jak i propozycje dotarcia jak najbliższej obiektu komunikacją publiczną. Podano także zakres prowadzonej działalności. W wielu obiektach poza noclegami oraz wyżywieniem oferowano usługi wypożyczania sprzętu narciarskiego.

Muszę przyznać, że mapa ta, mimo iż wydana ponad pół wieku temu, jest bardzo czytelna, przejrzysta i w porównaniu do dzisiaj wydawanych w zupełności zaspokaja potrzeby wytrawnych turystów.

Krzysztof Tęcza



---

## XII Rajd Sztaudyngerowski 2022

„Puch ostu” to tytuł wiersza Jana Izzydora Sztaudyngera napisanego przez poetę podczas jego pobytu w Szklarskiej Porębie, wiersz traktującego o miłości, o kochaniu, o zauroczeniu. Tak właśnie, gdyż słowa w nim zawarte opisują umiłowanie do wszystkiego: do ludzi, roślin, zwierząt, do gór czy rzeczy mniej lub bardziej przydatnych w życiu człowieka. Umilowanie do krajobrazu i wszystkiego co nas otacza. Nic też dziwnego, że powołane do życia w 2006 roku Stowarzyszenie przyjęło nazwę „Puch ostu”. Wydarzenie to miało miejsce dokładnie w 102 rocznicę urodzin poety, który mieszkał i tworzył w Szklarskiej Porębie w latach 1946-50.

Wśród głównych celów Stowarzyszenia są: upowszechnianie historii Szklarskiej Poręby oraz walorów przyrody i krajobrazu otaczających ją gór, a także kultywowanie pamięci poety i fraszkopisarza Jana Sztudyngera. Aby zachęcić zarówno mieszkańców jak i osoby przebywające w mieście pod Szrenicą do spaceru w pięknym krajobrazie oraz przypomnieniu dzieł poety, Stowarzyszenie doprowadziło w 2009 roku do



otwarcia „Dużej Sztudyngerskiej Trasy Turystycznej”. Dzięki temu stało się możliwe organizowanie raz w roku, w rocznicę urodzin poety Rajdu Sztudyngerskiego. W roku obecnym, po dwuletniej przerwie spowodowanej ograniczeniami wynikającymi z panującej pandemii, zorganizowano wspomniany rajd po raz dwunasty. Wyjątkowo turystów zaproszono na trasę 1 maja. Trzeba przyznać, że frekwencja dopisała – na starcie zameldowało się ponad 30 osób. Od razu muszę uprzedzić, że przejście całej trasy jest nie lada wyzwaniem. Do przejścia jest odcinek liczący niemal 30 kilometrów. Aby przejść taką drogę przebiegającą w terenie górskim, trzeba przeznaczyć na to 7 do 10 godzin. Dodatkowym utrudnieniem jest różnica wysokości, którą idący musi pokonać. Najniższy punkt na trasie to 490 metrów, a najwyższy – Wysoki Kamień mierzy 1058 metrów nad poziom morza.

Ponieważ trasa ta jest dobrze oznakowana, do tego wydano przewodnik ją opisujący, można nią chodzić przez cały rok. Mało tego, ze względu na to, że niemal z każdej stacji można zejść do miasta istnieje możliwość przerwania spaceru lub jego rozpoczęcia w dowolnym miejscu. Aby zachęcić do samodzielnego spaceru, przybliżę przebieg szlaku. Początek trasy to miejsce, w którym stał niegdyś dom poety. Niestety w chwili obecnej obiekt już nie istnieje. Tuż obok znajduje się Muzeum Ziemi Juna, od którego prowadzi ulica Juliusza Naumowicza – założyciela Sudeckiego Bractwa Walońskiego. I właśnie siedziba Bractwa – Stara Chata Walońska jest kolejnym celem spaceru. Dzięki działalności Walończyków Szklarska Poręba nazywana jest Mineralogiczną Stolicą Polski.

Podążając dalej Czeską Ścieżką uważaną za najstarszą drogę łączącą Śląsk i Czechy, a następnie Drogą pod Regłami będącą dzisiaj doskonałym szlakiem spacerowym umożliwiającym dojście w poszczególne partie gór, docieramy, po krótkim acz wymagającym podejściu, do Wodospadu Kamieńczyka, którego wody

spadają z wysokości 27 metrów. Tuż obok znajduje się szałas Sielanka stanowiący doskonały punkt na krótki wypoczynek.

Schodząc do miasta, docieramy do budynków po dawnej hucie „Julia”, następnie pokonujemy Białą Dolinę i wchodzimy na szlak turystyczny koloru czerwonego. Jest to Główny Szlak Sudecki prowadzący ze Świeradowa Zdroju do Prudnika (ponad 440 km). Idąc tym szlakiem, docieramy na Wysoki Kamień (1058 metrów n.p.m.), gdzie możemy odpocząć w nowo wybudowanym schronisku.

Dalsza trasa prowadzi na Zakręt Śmierci znajdujący się na Drodze



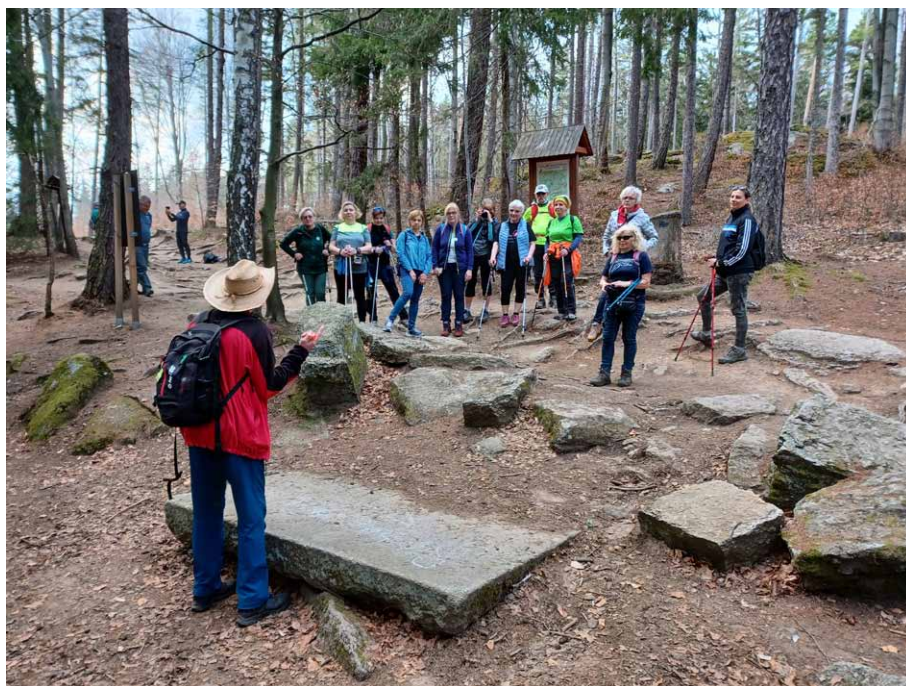
Sudeckiej. Jest to miejsce o wybitnych walorach krajoznawczych, dlatego wybudowano tu jedną z wielu w ostatnich latach platform widokowych. Nieco poniżej znajdują się wyrobiska kopalni pirytu, bardzo malownicze, ale niebezpieczne. Należy tam zachować wyjątkową ostrożność.

Bez wątpliwości jednym z ciekawszych miejsc na trasie jest Chybotek znany jako Misa Cukru. Miejsce to posiada wiele tajemnic. Największa z nich dotyczy ukrytego w tym miejscu wejścia do legendarnego skarbcza. Jak do tej pory wszyscy, którzy próbowali szczęścia, stracili życie. Tylko jeden raz udało się wyjść z kosztownościami pewnej

kobiecie, ale omal nie oszalała z rozpaczy, gdy dotarło do niej, że oszołomiona bogactwem, jakie tam zastała, zapomniała o swoim dziecku, które zostało w skarbcu. Na szczęście dla niej Duch Gór ulitował się i po roku, gdy nieszczęsna zwróciła zabrane kosztowności, oddał jej żywe i zdrowe dziecko.

Tuż obok znajduje się duża granitowa płyta uważana za grób Karkonosza. Ale to tylko zmyłka. Karkonosz bowiem jako duch jest nieśmiertelny. Dlatego czasami, chodząc po górach, mamy wrażenie, że ktoś nam się przygląda. Warto więc zachowywać się przyzwoicie i nie niszczyć przyrody.

Jeśli do tej pory tak właśnie postępowaliśmy, dotrzemy do miejsca zwanego Złotym Widokiem. I odpoczynek w takim pięknym miejscu będzie dla nas najlepszą nagrodą. Chociaż możemy jeszcze podejść do pobliskiego domu, w którym żył i tworzył kolejny wielki artysta Wlastimil Hofman.



Teraz mamy okazję dotrzeć do kolejnego pięknego wodospadu, tym razem mającego tylko 13 metrów wysokości. Wodospad ten powstał w wyniku nieszczęśliwego wypadku. Dawno temu, kiedy Duch Gór zakochał się w pięknej dziewczynie, śledząc ją, zobaczył jak w jej stronę zmierzają mieszkający w Czerwonej Grocie smoki. Aby zapobiec nieszczęściu – jak wiadomo smoki lubiły na śniadanie zjadać dziewice – Karkonosz chwycił wielki głaz i cisnął

nim w smoka. Niestety głaz, zabijając go, pękł i jeden z odłamków trafił również dziewczynę. Uderzenie było tak silne, że wyrwało w ziemi dużą dziurę, w którą zaczęły wlewać się wody płynącego tu strumyka. Od tamtej pory bezimienny strumyk nazywany jest Szklarką na upamiętnienie tragicznie zmarłej dziewczyny.

I tak oto zatoczyliśmy krąg i na powrót stajemy w miejscu, w którym znajdował się dom Jana Sztaudyngera. Myślę, że Duża Sztaudyngerowska Trasa Turystyczna warta jest wyjścia z domu i poświęcenia dnia na jej przejście, bo jak pisał nasz poeta we fraszce „Codzienny spacer”:

*Trzeba iść dokądkolwiek. Trzeba ufać drodze.  
Gnuśniej, kiedy nigdzie z domu nie wychodzę.*

*Krzysztof Tęcza*

# Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (13)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 7, 8 lipca:

## „Sudety” Stęczyńskiego

Podobnie jak Belza i autor poematu p.t. „Sudety” B.Z. Stęczyński zwiedzając Dolny Śląsk szuka stale okazji, aby powiedzieć o jego polskości w dawnych czasach. Podkreśla kilkakrotnie, że „Szląsko niegdyś do królów polskich należało”, a o Świdnicy powie:

*Bolesław Pierwszy miasto to uporządkował,  
ulice zaprowadził, wkoło obmurował,  
poczynił miejsca piękne, ozdobił grobami  
i uszczęśliwił potem wielu swobodami...  
Zamek stojąc nad wodą uderza sędziwy,  
poważny wypadkami, całością szczęśliwy,  
którego księżę Bolko kosztownie wystawił  
i w nim dni życia swego z następcami strawił...*

O starym zamku w Kamieńcu autor pisze:

*Bolesław Krzywousty umocnił te mury,  
czyniąc je groźniejszymi z posadą natury.  
Potem Henryk Brodaty, księżę polski, dbałe  
o całość swego kraju, byt, ludzi i chwałę,  
opustoszone ściany pobożnie ocenił  
i starannie na klasztor ozdobny zamienił...*

O Psim Polu pod Wrocławiem pisze Stęczyński, że leży ono na tym miejscu,

*... gdzie pradziadowie nasi ukrócili swawolę  
zuchwałych najeźdźców, którzy za swe szaty  
polegli, a psy z bliska krew ich lizały...*

O prochach leżących w ziemi Polaków pisze, zwiedzając Brzeg:

*... a teraz te drogie prochy z ziemi wykopują,  
znajdują różne rzeczy i te przekonują,  
że Niemców tu nie było, ni o nich słyszano...*

Oto góra Ślęza,

*... na której tak zwane sobótki palono,  
cieszono się i bogów zabawą swą czczono...  
lecz z czasem zniknęły u nas bożyszcza słowiańskie,  
a rozpoczęto nowe życie, chrześcijańskie...  
Oto góry wysokie, Sudetami zwane,  
tworzące nieprzerwaną grzbietem swoim ścianę  
granitu potężnego, który swoje imię  
zmienia na Karkonosze lub Góry Olbrzymie,  
co ostrymi szczybami pięć mil rozciągnięte,  
są niejedną doliną i rzeką przerżnięte...*

Zaś o Śląsku czytamy w poemacie to, czego już Stęczyński nie doczekał:

*Zmienili się Rzymianie, zmienili Germanie,  
ale naród słowiański był, jest i zostanie  
niezatartym plemieniem ani zaprzeczonym!...*

Pod datą 17 lipca:

## Jeden z najstarszych zabytków piśmiennictwa polskiego powstał w Kłodzku

Dnia 17 lipca 1399 r. umarła w Krakowie Jadwiga, żona Władysława Jagiełły, policzona później w poczet świętych. Dla niej to kanonicy regularni z Kłodzka przetłumaczyli z języka łacińskiego na polski psalterz, co

miało miejsce w ostatnich latach XIV stulecia. Nosi on nazwę Psalterza floriańskiego, a jego nazwa pochodzi stąd, że był przez długie lata przechowywany w opactwie św. Floriana pod Linzem. Składa się on z 297 kart pergaminowych i jest może nawet odpisem, dokonanym z wcześniejszego, sporządzonego pod koniec wieku XIII rękopisu. Jest to obok Kazań świętokrzyskich i gnieźnieńskich najstarszy zabytek piśmiennictwa polskiego. Powstał na Śląsku, podobnie jak i pierwsze polskie zdanie zostało napisane na ziemi śląskiej. Oto jedno zdanie z Psalterza floriańskiego: *Blogoslavoni mąsz, ien iest ne szedl po radze nemilosciwich, y na drodze grzesznich ne stal iest, a na stolczu naglego spadnena ne sedzal iest* (psalm pierwszy).

Pod datą 28 lipca:

### **Bolko II**

W dniu 28 lipca zmarł najdzielniejszy z książąt śląskich Bolko II, książę świdnicko-jaworski i margrabia łużycki. Księstwem swym rządził przez 42 lata, toteż powiększył je tak znacznie, że nazywano je państwem.

Po śmierci Bolka władzą księstwem jego żona Agnieszka (do 1392 r.), po czym rozpadło się ono: właściwe księstwo świdnicko-jaworskie odziedziczył król czeski i cesarz Karol IV, inne jego dzielnice zostały przyłączone do kilku księstw śląskich, nie będących już jednak księstwami samodzielnymi, ale lennymi. Bolko nosił też tytuł margrabiego łużyckiego, uczestniczył był bowiem w wykupieniu Łużyc od margrabiów miśnieńskich w 1364 r. sumą 9.000 kup groszy.

Dzielny ten książę, sojusznik Kazimierza Wielkiego, został pochowany w klasztorze krzeszowskim, założonym przez swego stryja Bolka I, który też tam spoczywa. Notabene, wkrótce stanie w Świerzawie pomnik Bolka I, wykuty z kamienia, częściowo jeszcze w 1943 r., bowiem Niemcy mimo wszystko oceniali zasługi tego księcia dla miast dolnośląskich.

*Józef Sykulski*  
*Wybrał: Janusz Fuksa*

## **CYTAT MIESIĄCA**

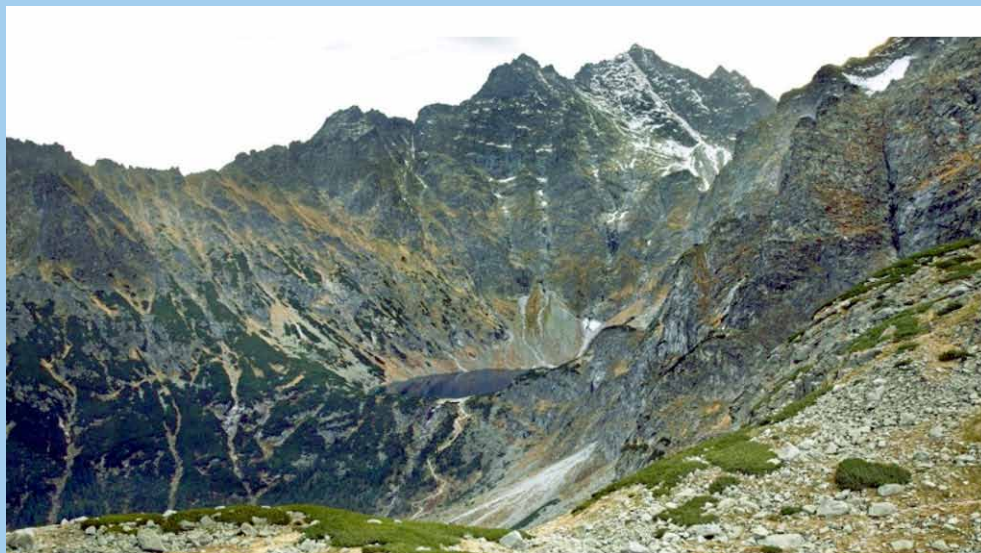
# **Wypiętrzył się nam Beskid Śląski**

Cytat będzie ilustracyjny. Natknąłem się onegdaj na prognozę pogody dla Beskidu Śląskiego zilustrowaną na zasadzie „dajcie no tam jakiś obrazek z górami”. Do tej pory otoczenie Małego Stawu w Karkonoszach zastępowało Babią Górę, teraz autor(zy?) poszedł dalej. Wciąż zastanawiam się, czemu mają służyć takie ilustracje i mimo znacznego wysiłku umysłowego nijak tego pojąć nie mogę. Ową prognozę zilustrowano zdjęciem, skądinąd efektownym. Co przedstawia, tłumaczyć nie trzeba. Nie ma co. Twórca tej wiadomości nieźle „popłynął”. Patrząc na zdjęcie, próbuję zlokalizować Klimczok i Baranią Górę –

to ta z lewej, czy ta z prawej?

*Juliusz Wystouch*

***Pogoda w Beskidzie Śląskim jutro (20.04).  
Szyndzielnia Klimczok  
Barania Góra  
– podpis oryginalny***



## Alfred Fedeckki – nieznanany polski fotograf

Polacy zapisali się w historii Charkowa, stanowiąc dość liczną jego diasporę. Trudno pogodzić się z agresją Rosji w Ukrainie, w ogniu wojny znajduje się także Charków, po Kijowie najludniejsze miasto Ukrainy, w historii pierwsza stolica, najpierw Ukrainy Słobodzkiej, po 1917 Ukraińskiej SSR, później przeniesiona do Kijowa. W Charkowie jest najwięcej na Ukrainie wyższych uczelni, a założycielem uniwersytetu był hrabia Seweryn Potocki. Niestety jest i smutna historia zbrodni katyńskiej związana z miastem. W siedzibie NKWD zamordowano ok. 3800 oficerów Wojska Polskiego z obozu w Starobielsku.

Jednak nie o historii miasta będzie ani bezsensownej agresji Rosji, przypomnę dla osłody postać Alfreda Fedeckiego (1857-1902), zapomnianego rodaka, pioniera kinematografu i fotografii, nawet w samej Ukrainie celowo przemilczanego. Dopiero pod koniec lat 30. XX wieku przypomniany został na łamach pisma „Sowietskoje kino”.

Alfred Fedeckki urodził się w 1857 roku w Żytomierzu, w polskiej rodzinie teatralnej. Po ukończeniu Cesarskiego Instytutu Fotografii w Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu w 1880 roku przybył do Kijowa,

gdzie jego nauczycielem i duchowym mentorem był słynny fotograf, pierwszy wykładowca fotografii na Uniwersytecie św. Włodzimierza, poeta i publicysta Włodzimierz Wysocki, tudzież rodak, który miał tytuł fotografa Dworu Jej Cesarskiej Mości Wielkiej Księżnej Aleksandry Pietrowny. Wysocki wprowadził go w świat sztuki fotograficznej, a oceniwszy jego talent, zezwalał mu na robienie zdjęć prominentnym osobom Imperium Rosyjskiego. W krótkim czasie stał się znany, a jego prace cieszyły się dużym wzięciem. Nawet księżna Aleksandra Pietrowna



**Fedekki podczas pracy w swoim studio, jedyne zachowane zdjęcie**



**Dom Fedeckich w Charkowie**

z Romanowych mieszkająca od 1886 roku w Kijowie nadała mu zaszczytny tytuł fotografa jej wysokości.

W 1886 roku Fedeki postanowił wyjechać do Charkowa i samodzielnie prowadzić własne studio fotograficzne. W jego biografii z tego okresu znajduje się mało zabawny epizod z życia szeroko opisywany w miejscowej prasie. Otóż Fedeki został okradziony przez własnego lokaja, co żadna sensacja miejscowa prasa podkreślała, że dobrze zarabiał, skoro stać go było na utrzymanie domu i służby. Już mieszkając w Charkowie, we wrześniu 1888 roku na wystawie światowej w Brukseli zyskał prawdziwą sławę, otrzymując pierwszy w karierze złoty medal (L'union fait la force – w tłumaczeniu Siła sojuszu). W 1891 roku na Międzynarodowej Wystawie Fotograficznej w Londynie otrzymał złoty medal i nagrodę pieniężną, którą wydał na zakup dwóch kamer filmowych. Przygotowując się do wystawy, zrealizował album architektury klasztorów rosyjskich. Zyskał wdzięczność, a tym samym i zamówienia głów państwa, m.in. cara Aleksandra III, króla Danii Chrystiana IX, imperatora Niemiec Wilhelma III, ludzi biznesu, wysokich urzędników i artystów.

Car Aleksander III wyraził mu swoją wdzięczność za zdjęcia z wypadku kolejowego cesarskiego pociągu w guberni charkowskiej nieopodal stacji Borki 17 października 1888 roku. Fedeki na zdjęciach uwiecznił moment, jak sam car podjął się akcji ratowania rannych. Niebawem z cesarskiego dworu otrzymał medal za wysoką jakość fotografii prezentowanych na wystawie w Moskwie.

Dlaczego to takie ważne? – ponieważ takiego odznaczenia wcześniej nie otrzymał żaden rosyjski fotograf. Odtąd był zapraszany na wszystkie najważniejsze wydarzenia dziejące się w Charkowie. W 1898 roku odebrał od Mikołaja II w darze pierścień z niebieskim szafirem i brylantami. Podobne otrzymywał i później nie tylko z imperium, także w Brukseli, Paryżu, Madrycie i Londynie.

W 1892 roku w wieku 28 lat zmarła żona Fedeckiego Jadwiga, dla artysty był to dramat, pozostał z małymi dziećmi, córkami: Ewą, Eugenią i Marią. Załamał się i na dwa lata całkowicie wycofał z życia towarzyskiego w mieście. Sytuacja uległa zmianie, gdy do Charkowa w 1893 roku przybył kompozytor Piotr Czajkowski, którego był wielkim wielbicielem. Należy podkreślić, że Fedeki był namiętnym miłośnikiem muzyki. W swoim studio często aranżował koncerty improwizowane, w których uczestniczyli znani muzycy z Charkowa. Dla Czajkowskiego wykonał kilka fotografii, odtąd często powtarzanych, a nawet dwie z nich w późniejszym czasie, bo w 1940 roku trafiły na jubileuszowe znaczki pocztowe. Fedeki fotografuje artystów, kompozytorów, aktorów: Konstantego Górskiego, Adolfa Schulza-Evlera, Aleksandra Wierzbilowicza – w rzeczywistości wszystkich znanych ludzi, którzy odwiedzali Charków. W swoim zakładzie fotograficznym wykonuje setki portretów psychologicznych, nie tylko osób przyjezdnych, także miejscowej inteligencji, przedstawicieli świata kultury i sztuki, w tym portrety polskiej inteligencji z kręgów artystyczno - biznesowych oraz nastrojowe pejzaże, artystyczne ujęcia obiektów i detali architektonicznych. Potrafił intuicyjnie ująć w kadrze



**Rewers na zdjęciach wykonanych przez Fedeckiego**



**Piotr Czajkowski – fot. Studio Fedeckiego**

charakter i osobowość człowieka z szerszą opowieścią i historią z kontekstem. W 1890 roku mistrz zrealizował filmowe nagranie prawosławnego duchownego ojca Joana Kronsztadzkiego, który był wówczas niezwykle szanowany w Imperium Rosyjskim.

Niedościgłym osiągnięciem Fedeckiego od 1896 roku były pierwsze eksperymenty fotografii rentgenowskiej, ówczesnie nazywanych fotografowaniem niewidzialnych obiektów, na przykład zdjęcia kości ręki czy szkieletu królika. W tymże roku w marcu we własnej pracowni dokonał próby zapisu głowy Brykinej, charkowskiej artystki operowej. Działo się to w tym samym roku, kiedy Wilhelm Conrad Röntgen dokonał odkrycia promieniowania elektromagnetycznego odtąd zwanego rentgenowskim, za które notabene otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki. Natomiast Fedeki w świecie medycyny pozostał niezauważony.

Podążył także za modną w ówczesnej Europie fotografią ruchomą. Przypomnę, że za ojca ruchomego obrazka uważany jest brytyjski fotograf Edward Muybridge, który zarejestrował pierwsze w historii ruchome zdjęcia. Było to studium nad ruchem konia i raz na zawsze rozwiązanie tajemnicy, czy koń podczas galopu odrywa wszystkie nogi od ziemi!

Fedecki zamierzał zakupić najlepszy sprzęt do filmowania i odtwarzania taśm. W tym celu udał się do Paryża, do braci Lumière. Zamiar nie powiódł się, bracia nie byli zainteresowani sprzedażą kinematografu. W tej sytuacji zakupił chronograf Demenięgo.

W prasie charkowskiej pisano, że znany mistrz fotografii przywiózł kamerę kinową z podróży zagranicznej, która może wykonać 120 zdjęć przez jedną sekundę. Już 30 września 1896 roku miało miejsce wydarzenie, które przyniosło sławę Fedeckiemu. Z okien swojego domu sfilmował coroczną ortodoksyjną procesję wielu tysięcy ludzi niosących cudowną ikonę Matki Bożej Ozeriańskiej od Kuryażskiego klasztoru do klasztoru Święto-Pokrowskiego w Charkowie. Filmowanie trwało 1,5 minuty i przeszło do historii jako pierwszy film dokumentalny nakręcony w Imperium Rosyjskim. Po pierwszym pojawiły się następnie: „*Dżigitowka Kozaków Pierwszego Pułku Kozackiego Orenburskiego*“, „*Przegląd stacji kolejowej w Charkowie w momencie wysłania pociągu z przełożonymi, który jest na platformie*” i inne.

Wszystkie filmy na pokazach odniosły ogromny sukces, a bracia Lumière – francuscy wynalazcy kinematografii, mieli nawet zamiar je zakupić. Do transakcji nie doszło, bo Fedeki się kategorycznie nie zgodził na warunki zawarte w umowie, aby były wyświetlane w Paryżu bez powołania się, kto jest ich autorem. Wówczas sam zdecydował się na wynajęcie odpowiedniego pomieszczenia spełniającego warunki kina. Zakupił projektor i zaczął organizować pokazy filmowe w Charkowie w eleganckiej sali teatralno-operoowej na tysiąc miejsc. Seanse wymagały dużego ekranu 9 x 8 metrów zasilanego prądem elektrycznym, ekran w teatrze spełniał te wymogi, miał wymiar 12 x 10 arszynów. Arszyn



**Joann Kronsztadzki 1890 – fot. Studio Fedeckiego**



**Aleksander Wierzbilowicz  
– fot. Studio Fedeckiego**

to dawna rosyjska jednostka długości będąca sumą długości łokcia i stopy wahająca się w granicach 71,11–81,5 cm. Pamiętajmy, że filmy te były króciutkie, do dwóch minut, ale fascynowały publiczność. Dochód z pokazu przeznaczal na zakup odzieży dla biednych mieszkańców.

W 1897 roku Alfred Feddecki otrzymał wyłączne prawo do tworzenia zdjęć z ulgą w Charkowie według metody opracowanej przez austriackiego wynalazcę Z. Bondi. Portrety z fotografii ulgowej przedstawiały kompletną iluzję żywej twarzy, zaciemniając zmarszczki i napięte mięśnie. Popularność artysty wzrastała. Na początku 1898 roku otrzymał przywilej zrobienia kilku zdjęć Iwana Konstantinowicza Ajwazowskiego, rosyjskiego malarza marynisty ormiańskiego pochodzenia.

Niedługo cieszył się Feddecki własnym kinem, z niewyjaśnionego powodu wybuchł w nim pożar, zniszczeniu uległy wszystkie taśmy i czy chciał, czy nie powrócił do fotografii, głównego źródła dochodu. Pod koniec XIX wieku w Europie modna stawała się fotografia kolorowa, także zdjęcia lekko wypukłe. Feddecki wyjeżdża za granicę i zapoznaje się z nowym trendem, wraca i w swoim studio eksperymentuje, od 1898 wykonuje zdjęcia kolorowe. W tym czasie była to taka rzadkość, że w całym Imperium Rosyjskim prawo wykonywania takich fotografii posiadał tylko Feddecki. To jeszcze nie wszystko, opracował sposób umieszczania zdjęcia na kolorowym metalu, pokrywając go kwasem azotowym. Miejscowe gazety rozpisywały się na ten temat rokując, że nowy rodzaj fotografowania wynaleziony przez niego to ogromny postęp w tej dziedzinie, który ma przed sobą świetlaną przyszłość. Feddecki zamierzał w Charkowie otworzyć instytut kształcący fotografów, coś na wzór podobnych w Wiedniu i Londynie. Oprócz portretu Feddecki tworzył fotokompozycje gatunkowe i obrazy fotograficzne.

Niestety, problemy zdrowotne z sercem sprawiają, że ambitnych planów nie zrealizował – ani nie założył własnej szkoły w Wiedniu, ani studio fotograficznego w Warszawie. Z objawami zawału serca wyjechał na leczenie do Nicei. Po powrocie z dużą energią zabrał się do nadrabiania zaległości, nie zważając na zalecenia lekarzy. Poczawszy się ponownie źle, wybiera się na leczenie do Berlina. Nie dojechał, zmarł w drodze w Mińsku 21 lipca 1902 roku, mając zaledwie 45 lat. Pogrzeb odbył się w Charkowie z mszą w kościele katolickim z licznym udziałem przyjaciół, znajomych i mieszkańców. Pochowany został na cmentarzu katolickim Ioanno-Usiknewskiemu w rodzinnej krypcie obok żony. Teraz w tym miejscu znajduje się czynny cmentarz miejski przy obecnej ulicy Puszczińskiej.

Jakiś czas po jego śmierci zakład fotograficzny dalej pracował, w 1903 roku dom został sprzedany, a córki wyjechały z Charkowa. Wraz z nim nieszczęścia jednak nie odeszły, najmłodsza córka w 1914 roku, przyjechawszy na grób rodziców, nieoczekiwanie zmarła na zawał serca, pochowana została przy rodzicach.

Feddecki do śmierci mieszkał w Charkowie przy ulicy Sumskiej 3. Dom należący do rodziny po 1917 roku coraz to zmieniał właścicieli i trawiony był pożarami do tego stopnia, że wśród mieszkańców Charkowa dopatrywano się jakiegoś fatum, łącząc te przypadki z losem jego i rodziny. Wśród dziwnych zrządzeń dodajmy jeszcze jeden. Feddecki był znakomitym fotografem, pionierem kina, a nie zachowało się ani jedno jego zdjęcie portretowe bądź rodzinne. Dysponujemy jedynie ujęciem przedstawiającym go podczas pracy w swoim studio fotograficznym.

Na kamienicy, w której mieszkał, w 2013 roku ku czci artysty odsłonięto tablicę pamiątkową o treści: „W tym domu mieszkał i pracował Feddecki Alfred Konstantynowicz znany fotograf, autor pierwszego filmu dokumentalnego w Imperium Rosyjskim”, wcześniej podobna w 2010 znalazła się na gmachu filharmonii, gdzie odbywały się jego pierwsze pokazy filmów.

Dzięki Alfredowi Feddeckiemu z końcem XIX wieku fotografia została zauważona przez socjety artystyczne, a w XX weszła do komunikacji społecznej i kulturowej. Jego bogaty biogram zainspirował mnie do napisania tegoż artykułu, ponieważ nie mogę pogodzić się z bezsenssem wojny z Charkowem w tle.

*Ryszard M. Remiszewski*



**Vadim Bohomolec z matką (1902)  
– fot. Studio Feddeckiego**

## Nasze dzieje na obrazkach

Za siedmioma górami było... Znacie? Mimo wszystko posłuchajcie... Nie, tym razem opowieść o tym jak powstała Ochotnica i Tylmanowa nie będzie napisana słowami, będzie narysowana !!! Jesteśmy coraz bardziej przywiązani do opowieści obrazkowych, od dawna filmowych, od niedawna w telefonach komórkowych, smartfonach, ipadach. Dla ułatwienia opowiadania, dla pokazania spraw ważnych i banalnych za pomocą obrazków.

Po formę k o m i k s u sięgnęli autorzy najnowszego wydawnictwa o dziejach osadnictwa wołoskiego i naszych małych ojczyzn w Gorcach, a komiks to historia opowiedziana za pomocą obrazków z tekstem „w dymkach” wypowiedzianych przez bohaterów opowieści. Jako osobna forma wydawnicza ma już ponad 130-letnią tradycję.

Opowiadanie obrazem to oczywiście wartość sama w sobie. Obraz, rysunek, fotografia, kadr filmowy, plakat zastępują rozwlekłe opowieści. Jedno takie ogniwo to często więcej niż tysiąc słów. I tak się stało w przypadku komiksu krajoznawczego PRZYBYSZE – WOŁOSI W OCHOTNICY I TYLMANOWEJ.\*

Tym razem wykorzystano prosty pomysł na popularyzację gminy i jej licznych osiedli, która wywodzi się z pasterskiego osadnictwa wołoskiego. Te tradycje są ciągle żywe mimo upływu już prawie pięciu stuleci. To trwałe elementy lokalnej tożsamości, tej „małej gorczańskiej ojczyzny” zachowane też w formie licznych dowodów materialnych jak rodzaj gospodarki, czyli tradycyjnego wypasu polaniarskiego, budowli służących pasterstwu, a także ubioru – już tylko odświętnego – muzyki starych instrumentów, tańców i pieśni obrzędowych, obchodów sobótkowych.

Komiks ochotnicki jest krajoznawczą opowieścią obrazkową o najdawniejszych trudnych i czasem tragicznych dziejach Ochotnicy i Tylmanowej, wsi gorczańskich o rodowodzie pasterskim i życiu ludu pasterskiego Wołochów. Na nasze tereny górskie dotarli w XV wieku wraz ze swoją gospodarką pasterską, a z nią przywiedli styl życia blisko natury. To bogate tradycje i kultura, która w swoistej postaci trwa do dziś w naszych stronach.

Wędrowni wołoskich pasterzy utrwaliły się w swoistych formach życia codziennego i odświętnego, tworząc kulturę pasterską i gospodarczą. Komiks ułatwia czytelnikowi – oglądaczowi obrazków – wyobrażenie sobie *jak to było drzewiej, jak było trudne życie, ale – jak pokazują autorzy na obrazkach, jak przybysze wrastali w swoje niezyczliwe środowisko, jak sobie radzili, jak tworzyli swoją codzienność w górskiej przyrodzie*. Pojęcie „kultura wołoska” kryje w sobie bogate życie materialne i duchowe ludu pasterskiego żyjącego



od wieków na terenach rozległego łańcucha Karpat. W tym przypadku – naszych Gorców. Ochotnica i Tylmanowa były terenem jednej z największych kolonizacji wołoskich, a także miejscem osadnictwa i nadanych przywilejów królewskich.

Tak doszło do powstania krajoznawczego i turystycznego, wielce rozmaitego w gorczańskim terenie, **Szlaku Kultury Wołoskiej**. W tych wsiach możliwy jest powrót i poznanie dawnych wołoskich tradycji oraz zachowanych dowodów starej kultury pasterskiej. Komiks będzie służył nie tylko wędrującym po gorczańskich szlakach. Ułatwi wyobrażenie sobie minionego czasu i życia w naszych stronach, ale też odwiedziny w górskich osiedlach, na polanach widokowych. Zachęci do odpoczynku na trasie przy starych szałasach, w przypadku szlaku pasterskiego trzeba odwiedzić tradycyjną, lecz współczesną bacówkę i gazdę **Jaroslawa Buczka** gospodarującego od ponad 10 lat na ochotnickiej polanie Jamne.

Warto korzystać nie tylko z barwnego komiksu, ale też ze stron internetowych gminy Ochotnica, poznać kalendarz imprez wypełnionych programami nawiązującymi do tradycji. To są liczne w ciągu roku i sezonu turystycznego imprezy muzyczne, festiwale smaku, czyli okazje do poznania tradycji kulinarnych górali gorczańskich, karpackich, ochotnickich i tylmanowskich świąt ludowych. Na pewno warto znać miejsca i terminy występów zespołów regionalnych, aby poznać muzykę, pieśni, stroje.

*Tomasz Kowalik*

\* *PRZYBYSZE WOŁOSI W OCHOTNICY I TYLMANOWEJ*, Wydawca: Gmina Ochotnica Dolna, 2022, grafika **Marcin Wierzchowski**, scenariusz **Artur Wabik**, ekspert rzeczowy **Wojciech Mulet**, koordynatorki projektu **Małgorzata Piątek i Monika Pasiut** Komiks – w nakładzie 4 tys. egzemplarzy – powstał dzięki wsparciu projektu **Historia kreską malowana** przez Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich

Górski Dom Turysty  
"Pod Biskupią Kopą"  
48-267 Jarnońtówek 211  
tel. 077/439-75-84  
www.biskupiakopa.pl  
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



## \*NA SZLAKU\* - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.  
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:  
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**  
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**  
Korekta: **Zofia Wiatrak**  
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza,  
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,  
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk,  
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

**Przedruki tylko za podaniem źródła.**

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931